Nr 28. Kraków, Sobota 18 Stycznia 1908. Rok XXVII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

miejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Loretta, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

O Radę narodową.

Prawdziwie godne bogów olimpijskich widowisko! Organ tego samego stronnictwa ludowego, które nie miało dość słów oburzenia na tych demokratów, którzy zasiadali w Radzie narodowej, obecnie znowu rzuca się z niesłychaną zajadłością na demokracyę narodową za to, że jej przedstawiciele uchylili się tym razem od udziału w tej organizacyi wyborczej. — Cóż nagle „Kuryerowi Lwowskiemu" — o niego tu bowiem idzie — tak bardzo zależeć może na tej Radzie dla „rozbojów wyborczych", jak ją do niedawna nazywał? Jeżeli przez to zdefektowanie Rada narodowa na czas wyborów sejmowych będzie przedstawicielką jednego tylko stronnictwa konserwatywnego, i to właściwie jego podolskiego skrzydła — to chyba powinien cieszyć się organ ludowców z tego upadku powagi Rady narodowej. Bo gdyby stronnictwo ludowe namotało jakieś porozumienie z Radą narodową, albo, gdyby, broń Boże, z samymi nawet konserwatystami wchodziło w stosuneczki — ha, wtedy zagadka byłaby odrazu rozwiązana. Ale tak nie jest. Organ ludowców umył ręce od takich sojuszów, zwymyślał wszystkich, którymby tak grzeszne posądzenie na myśl przyszło. Więc dlaczegóż broni krytycznej nie zostawić wyłącznie na użytek tych, co na upadku powabu i znaczenia Rady narodowej, przez usunięcie się z niej narodowych demokratów, stracić mogą? Dlaczego walki w obronie Rady narodowej nie zostawić samym konserwatystom?

Ba! A od czegóż wielka misya polityczna „Kuryera Lwowskiego" — od czegóż powierzona mu straż nad czystością konjunktur partyjnych? — Usadowiwszy się na tych szczudłach etyki politycznej, woła lwowski organ ludowców:

„To, co się dziś dzieje w Unii demokratycznej, oraz w Radzie narodowej, jest zupełnie wyjątkową nielojalnością polityczną. Takich podejść, takiego rozmijania się z prawdą i uczciwością, takiego systemu wiarołomstwa nie spotkamy ani w dziejach naszych stronnictw, ani też w kronice politycznej innych krajów. Przeciw takiemu rozpanoszeniu się wiarołomstwa w polityce należy protestować. Stronnictwa mają oświecać, a nie wprowadzać w błąd opinię publiczną".

No, no... Bardzo ładnie, i nawet efektownie wyglądałyby te harce, gdyby poza harcownikami nie stały zbrojne hufce konserwatywnego znaku. Cóż to za pocieszna ewolucya! Ludowcy wyręczają konserwatystów w obronie ich własnego obozu!

„Słowo Polskie" natomiast w następujący sposób tłomaczy usunięcie się przedstawicieli narodowej demokracyi z Rady narodowej:

„Obecny skład Rady Narodowej, po rozpadnięciu się centrum i usunięciu się z niej znacznej części jego reprezentantów, przy faktycznej abstynencyi konserwatystów zachodnio-galicyjskich, jest tego rodzaju, że przewagę musiałoby mieć stronnictwo Demokracyi Narodowej, wraz z kilku reprezentantami innych frakcyj demokratycznych. Na nie więc spadłaby główna odpowiedzialność. Przy zatwierdzaniu kandydatur w obecnej sytuacyi stronnictwo, aby nie narażać na utratę mandatów, musiałoby się liczyć z tem, kto byłby najlepszym reprezentantem ludności polskiej, lecz z tem, kto może zdobyć najwięcej głosów ruskich, czyli kto może mieć największe poparcie władz. Nie może więc stawiać kandydatów swoich, bo nie chce się oddać w zależność od rządu. Mogłoby więc tylko zatwierdzać konserwatystów. Brałoby więc zwiększoną odpowiedzialność wyłącznie za ludzi, których działalności kontrolować nie może i za środki walki, któremi nie ono rozporządza. Tego ani interes narodowy nie wymaga, ani też godność stronnictwa na to nie pozwala.

„Rozstrzyganie, który z kandydatów konserwatywnych najwięcej mieć będzie szans powodzenia, może pozostawić spokojnie temuż stronnictwu. W interesie narodowym leży jedynie udzielenie kandydatom polskim takiego poparcia, jakiem stronnictwo rozporządzać może, to jest poparcia ich wśród ludności polskiej. Od tego obowiązku sronnictwo D. N. się nie usuwa i to reprezentanci jego w deklaracyi złożonej we środę Radzie Narodowej wyraźnie i stanowczo zapowiedzieli.

„Dlaczego stronnictwo D. N. całkiem z Rady Narodowej nie wystąpiło? Rzecz prosta. Działalność jej nie ogranicza się tylko do obecnych wyborów sejmowych. Jest to tylko jedna czynność z zakresu jej kompetencyi i od tej wyłącznie usuwa się ono. Poza tem pozostaje cała statutem objęta działalność kulturalna i ogólno narodzwa, jak n. p. obecnie utrzymywanie biura informacyjno-prasowego, wybory do Rady państwa i t. p. Od wszystkich tych prac, gdzie współdziałanie stronnictw w interesie narodowym jest konieczne, stronnictwo D. N. usunąć się nie może i nie chce. Uznaje potrzebę istnienia takiej instytucyi i nie może przez całkowite z niej usunięcie się pozbawiać się wpływu na jej działalność w tych wypadkach, w których współdziałanie w decyzyach Rady jest potrzebne".

Nasze stanowisko wobec Rady narodowej jest zupełnie jasne i dlatego nie potrzebujemy określać go na nowo. Nie uznawaliśmy nigdy autorytetu Rady narodowej w sprawach wyborczych, nie uważaliśmy jej organizacyi za lepszą i poważniejszą od żadnej innej organizacyi wyborczej. Dlatego zwalczaliśmy ją zawsze, gdy tylko atakowała kandydatury demokratyczne. Taksamo zapatrywało się na Radę narodową zbliżone do nas Polskie Stronnictwo demokratyczne, którego członkowie nigdy do tej Rady nie należeli i na ostatniem zgromadzeniu w dniu 4 b. m. w Krakowie oświadczyli, że tej samej taktyki trzymać się będą w przyszłości. Wobec tego co najmniej dziwnem wydaje nam się twierdzenie „Kuryera Lwowskiego" — jakoby „nikt nie wiedział", czy P. S. D. jest Radzie narodowej, lub nie. Przeciwnie, — wie o tem każdy, kto... chce wiedzieć.

Z ustąpienia narodowych demokratów z Rady narodowej możemy tylko być zadowoleni. Sytuacya się wyjaśniła. Rada, jako organizacya wyborcza, przestanie wnosić mistyfikacyę do akcyi wyborczej.

Jeżeli Rada narodowa poza wyborami zechce dalej pracować na terenie narodowym, nie ma do tego prawa gorszego od żadnej innej instytucyi. Owszem, niech pracuje. Ale przestanie teraz łudzić kraj, jakoby przy wyborach miała głos decydujący w imię jakiegoś wyższego posłannictwa narodowego. Będzie takim samym czynnikiem wyborczym, jak tyle innych. Niechże się tą rolą Rada narodowa zadowolni.

Likwidacya Macierzy.

Z poważnej strony piszą nam z Warszawy:

Wbrew przewidywaniom Waszego korespondenta i przytoczonym przez niego argumentom prawnym, zostało zwołane w Warszawie na 24 b. m. ogólne zebranie delegatów polskiej Macierzy szkolnej w Królestwie Polskiem dla uchwalenia zupełnej likwidacyi tej instytucyi wraz ze wszystkiemi jej oddziałami.

Skąd i jakim sposobem mogło przyjść do zwołania takiego zebrania likwidacyjnego? Wszakże dekret generał-gubernatora Skałłona o zamknięciu Macierzy opiera się na art. 12 przepisów o stanie wojennym. W artykule tym czytamy, że generał-gubernatorowie wojenni w czasie stanu wojennego mają prawo zamknąć każdą instytucyę, ze względu na bezpieczeństwo państwowe lub publiczne. Lecz wszystkie rozporządzenia, jak i postanowienia obowiązujące, wydane w czasie stanu wojennego, tracą same przez się wszelkie znaczenie, z chwilą zniesienia stanu wojennego. Każda instytucya, zamknięta z mocy artykułu 12 przepisów o stanie wojennym, może „ipso iure" rozpocząć na nowo swoją działalność, choćby na drugi dzień po zniesieniu stanu wojennego, przyczem nie potrzebuje ani niczyjego pozwolenia, ani w wypadkach, jeśli instytucya ma swoją ustawę, wyjednywania nowej ustawy. — Dlatego też zamknięcie instytucyi w czasie stanu wojennego uważa się za czasowe i jest właściwie tylko zawieszeniem jej działalności, dopóki stan wojenny nie zostanie zniesiony. Chociażby po zniesieniu stanu wojennego był zaprowadzony stan tak zwany wzmocniony, czy nadzwyczajnej ochrony, nie przeszkadza to instytucyom zamkniętym w rozpoczęciu swej działalności, ponieważ przepisy o takich stanach wyjątkowych nie upoważniają generał-gubernatorów do zamykania instytucyj. — Znany jest wypadek, że gdy Kleigels w czasie wzmocnionej ochrony w Petersburgu zamknął jedną z pensyj żeńskich prywatnych, to senat uznał postąpienie jego za bezprawne i pozwolił poszkodowanemu wytoczyć mu proces o szkody i straty.

Skądżeż wynikła myśl i dążenia do zupełnej likwidacyi Polskiej Macierzy szkolnej? Jak się dowiaduję, prezes zarządu głównego, p. Antoni Osuchowski, po zamknięciu Macierzy rozpoczął starania, aby uzyskać pozwolenie funkcyonowania szkół Macierzy do końca roku szkolnego. Z tego skorzystał generał-gubernator i w odpowiedzi przysłał zarządowi zawiadomienie, iż pozostawia mu sześć tygodni czasu, licząc od daty rozporządzenia o zamknięciu do zwołania ogólnego zgromadzenia likwidacyjnego.

Że p. Skałłonowi i jego satelicie Jaczewskiemu idzie bardzo o to, aby wszelkie nawet wspomnienie o Macierzy zaginęło i dlatego chce skłonić zarząd do zupełnego zlikwidowania, to jest zupełnie zrozumiałe, lecz pojąć nie można, jakim sposobem zarząd czy Rada nadzorcza mogą się zgodzić na wykonywanie takich bezprawnych rozporządzeń. Ani przepisy o stanie wojennym, ani ustawa Macierzy, nie upoważniają generał-gubernatora do żądania likwidacyi instytucyi i takie żądanie mogło się pojawić w szeregu bezprawi i gwałtów, jakich codziennie dopuszczają się władze administracyjne w Królestwie.

I znowuż jesteśmy świadkami tego samego objawu uległości rządowi i braku oporu tam nawet, gdzie samo prawo nas do tego upoważnia. Przecież gdy nastała tak zwana era wolnościowa, czytaliśmy w pismach warszawskich całe szeregi artykułów, dowodzących, że rusyfikacya i nadużycia władz w okresie poprzedniego czterdziestolecia dlatego doszły do takich potwornych rozmiarów, że obywatele Królestwa poddali się zupełnie władzom, dzięki swej uległości i brakowi obrony prawnej. Teraz więc znowu idąc w wykonywaniu różnych rozporządzeń władz administracyjnych na ich spotkanie, pomimo że nie są one oparte na przepisach prawa, ci, którzy to czynią, rozzuchwalają tylko władze, które, nie widząc żadnego oporu, teroryzują ludność.

Dobrowolna likwidacya Macierzy, bo zmusić do likwidacyi nikt nie ma prawa, wskazuje, jakie przygnębienie wskutek represyi rządowej musi istnieć w Królestwie, skoro społeczeństwo godzi się na myśl dobrowolnej uchwały ogólnego zgromadzenia delegatów Macierzy i jej likwidacyi.

Gwałt, jak tyle już gwałtów, może być spełniony przez władze administracyjne, lecz to nie upoważnia nikogo do wyrażania swojej akceptacyi, a taką akceptacyą zarządzeń rządowych ze strony społeczeństwa polskiego w Królestwie, będzie uchwała delegatów o likwidacyi.

Różnica zamknięcia Macierzy z mocy stanu wojennego, a likwidacyi jej z mocy ustawy, jest ogromna. Bez względu na to, jak długo trwać ma jeszcze stan wojenny, chociażby nawet lata całe, po jego zniesieniu, Macierz mogłaby zaraz wznowić swą działalność. Jej byt prawny nie jest zniesiony a tylko zawieszony czasowo, gdy przeciwnie likwidacya instytucyi, to jej śmierć. Może kiedyś na mocy nowej ustawy powstać podobna, nawet pod tą samą nazwą, lecz już nie ta sama. Dopóki instytucya nie zlikwidowana, fundusze jej istnieją i mogą wzrastać procentowo. Żaden zapis nie traci swej ważności, nie może tylko być zrealizowany aż do czasu zniesienia stanu wojennego. Przeciwnie zaś, gdy zapadnie uchwała delegatów zupełnej likwidacyi Macierzy, wszelkie zapisy testamentowe, któreby następnie zostały ujawnione, byłyby nieważne, jako uczynione na rzecz instytucyi nie istniejącej.

Z tych wszystkich powodów nie możemy sobie wytłomaczyć decyzyi Rady nadzorczej co do zwołania zebrania likwidacyjnego. Takie żądanie generał-gubernatora, nie oparte na prawie i nie wynikające z przepisów stanu wojennego, mogło być zaskarżone do senatu i dziwić się trzeba, że zarząd, który z taką energią bronił poprzednio swych praw, odwołując się do władz wyższych i senatu, obecnie drogi skargi zupełnie zaniedbał. Wiemy, że w Królestwie nadużycia władz doszły do takiego stopnia, iż nawet skarga może posłużyć za powód do represyj osobistych, lecz nie uwalnia to kierowników Macierzy od spełnienia swego obowiązku.

Przyznajemy, że rząd ma tysiące środków dopięcia swego, że z mocy przepisów o stowarzyszeniach z roku 1906 minister spraw wewnętrznych może zamknąć Macierz zupełnie, niezależnie od stanu wojennego, i dlatego mógłby ktoś powiedzieć, że opór tu daremny, gdyż w takim wypadku likwidacya byłaby konieczną. Skoro jednak minister dotąd tego nie uczynił, niema miejsca na dobrowolną likwidacyę, bo byłaby ona tylko spełnieniem gorących życzeń biurokracyi rosyjskiej, a każdy to chyba przyzna, że nie jest i nie powinno być zadaniem społeczeństwa polskiego uleganie szkodliwym dla nas dążeniom i tendencyom rządu rosyjskiego.

Przykład takiej uległości z góry jest wysoce dla nas demoralizującym. Jakim sposobem można wymagać oporu przeciwko bezprawnym żądaniom niższych organów administracyi rządowej na prowincyi, jeśli w centrum, w samej Warszawie, inteligencya polska nie może się zdobyć na zaprotestowanie przeciwko temu, co nie jest oparte na prawie i znajduje swe źródło na samowoli i bezkarności?

Zaiste ciężką odpowiedzialność biorą na siebie przed przyszłością ci, którzy się przyczyniają dobrowolnie do likwidacyi Macierzy.

Rusini przed wyborami.

(Ruska agitacya przedwyborcza. — Kandydatury radykalne. — Pojednawcze głosy z obozu moskalofilskiego pod adresem Polaków. — „Diło" o odezwie Unii demokratycznej.)

Wszystkie partye ruskie rozwijają szaloną agitacyę wyborczą. Cała Galicya wschodnia wiecuje, radzi, kłóci się i wojuje insynuacyami. Moskalofile starają się zgnębić Ukraińców, Ukraińcy wszystkiemi siłami tępią Moskalofilów. O intenzywności ruchu wiecowego wśród Rusinów niechaj świadczy fakt, że samo „Diło", nie licząc innych dzienników, w ciągu dwóch dni ostatnich, zarejestrowało następujące wiece: Borszczów, Rohatyn, Przemyślany, Skałat, Horodenka, Złoczów, Chodorów, Rawa, Niemirów, Kopyczyńce, Bolechów, Turka, Dobromil, Buczacz, Trembowla, Uhnów, — czyli szesnaście wielkich wieców przedwyborczych, urządzonych przez jedną partyę w ciągu dwóch dni. Na wiecach tych stawia się i uchwala kandydatury, które potem zatwierdzi „komitet narodowy" Ukraińcy mają już prawie komplet kandydatów. Ale nie podajemy ich jeszcze, ponieważ „komitet narodowy" nie ogłosił ich oficyalnie, wobec czego mogą jeszcze zajść zmiany.

Partya radykalna natomiast ogłosiła już oficyalny spis swoich kandydatów. Oto on: Kołomyja — Paweł Ławruk z Ispasa, Kosow — Juria Sołonijczuk-Jurenczuk, Śniatyn dr Kiryło Trylowski, Stanisławów — Martyn Koroluk z Czerniwa, Buczacz — dr Seweryn Daniłowicz, Tarnopol — Pawło Dumka z Dragomanówki, Tyśmienica — dr Iwan Makuch, Sambor Iwan Machas z Łanowic.

Ukraińcom i radykałom nie ustępują w energii agitacyjnej Moskalofile, którzy zupełnie wyraźnie zdeklarowali się już, że przy tych wyborach pójdą ręka w rękę z Polakami.

Na wiecu, zwołanym przez hr. Edmunda Dzieduszyckiego, przemawiał mianowicie jeden z najwybitniejszych działaczy moskalofilskich, ks. Korneli Senik z Bereźnicy Królewskiej, nawołując Rusinów, aby odłożyli teraz swe wewnętrzne spory z Polakami i występowali solidarnie z nimi do zacieklej walki z prusactwem, ponieważ obecna barbarzyńska działalność państwa pruskiego jest epizodem odwiecznej walki plemienia słowiańskiego z germańskiem. Dalej wyraził ks. Senik nadzieję, że oba bratnie narody w Galicyi potrafią się zgodzić ze sobą na wszystkich polach i po stłumieniu nierozsądnego na szowiniźmie i ambicyi i najgorszych instynktach ciemnego tłumu opartego ruchu ukraińskiego, zdołają doprowadzić kraj do kwitnącego stanu. W tym samym duchu przemawiał włościanin ruski z Rudnik — Dawydiak.

Równie znamienną, jak powyższa, enuncyacyę znajdujemy w „Haliczaninie", który zadawszy sobie pytanie, kto jest dla Rosyi i moskalofilstwa niebezpieczniejszy — Polacy czy Ukraińcy, daje na nie odpowiedź w dwóch artykułach następującej treści.

Ze stanowiska całokształtu interesów rosyjskich Polacy nie są niebezpieczni, ponieważ są za słabi, aby Rosyi w jakikolwiek sposób zaszkodzić. Inaczej jednak ma się rzecz z Ukraińcami. Ci reprezentują element wrzodu w samem wnętrzu rosyjskiego narodu, oni osłabiają go przez dążność do oderwania się od niego i dlatego też Rosyanie muszą ich uważać za znacznie niebezpieczniejszych wrogów niż Polaków. Jak długo bowiem Rosya jest jednolitą i zgodną, tak długo może drwić sobie ze wszystkich zewnętrznych wrogów. W chwili jednak, kiedy ta jej jednolitość przestanie istnieć, wówczas nawet słaby wróg może ją pokonać. Ponieważ zaś najniebezpieczniejszym dla tej rosyjskiej jednolitości narodowej jest ukraiński separatyzm, przeto należy go zwalczać przedewszystkiem i bezwzględnie.

Na gruncie jednak galicyjskim, gdzie Polacy są silniejsi od Rusinów, Moskalofile nie mogą na pytanie, kto niebezpieczniejszy, odpowiedzieć w podobny sposób: dopóty, dopóki Polacy nie zmienią swego zapatrywania na Moskalofilów i nie zrozumieją, że przyszłość ich leży w ścisłej łączności z Rosyą. Dopóki to nie istnieje, dopóki Polacy nie złożą konkretnych dowodów na to, że zmienili już swe zapatrywania na partyę moskalofilską w Galicyi, dopóty partya ta nie może wchodzić z nimi w żaden sojusz, chociaż nie jest on bynajmniej wykluczony, ponieważ opiera się na obopólnych korzyściach. Chodzi więc o to tylko, jakie korzyści przyrzekną Polacy Moskalofilom. Co do Ukraińców, to Moskalofile mają już tyle dowodów ich prze-

Arystofanes po polsku.

Pięknym dokumentem żywotności kulturalnej i bezinteresowności, o ile chodzi o przyswajanie nam skarbów ducha z szerokiego świata, jest przedsięwzięcie, jakie sobie zadał p. E. Cięglewicz z Krakowa, przełożenia dosłownie całego Arystofanesa na język polski. W dziedzinie pracy literackiej, ocenianej pod kątem nie tymczasowości a wieków, jest przedsięwzięcie p. Cięglewicza chlubną miarą odwagi i powagi, z jaką dostrzegł on istotny ten brak naszego piśmiennictwa. Arystofanes, autor bardzo modny temu wieków dwadzieścia i cztery, obecnie zaczyna przeżywać powrotną aktualność; rzecz to nie do uwierzenia, a jednakże prawdziwa; w Paryżu grają go obecnie eksperymentalnie, w przeróbkach oczywiście, tak, jak wszystkie dzieła tak greckiego, jak i szekspirowskiego dramatu. W Niemczech w ostatnich dwóch latach grano komedyopisarza IV wieku przed Chrystusem na kilkunastu pierwszorzędnych scenach w tłomaczeniach to Adolfa Willbrandta, to Wolfganga Kirchbacha. Pokazuje się więc, że muszą w nim być momenty takiej żywotności i nieśmiertelności, których ząb czasu ni tknąć się nawet nie ośmielił. I tak jest rzeczywiście, jak się o tem przekonywujemy z wprost klasycznych tłomaczeń p. Cięglewicza, z którym odtąd p. Bogucki (tłomacz Lukyana) dzielić będzie musiał zaszczytny przydomek: hellennikotatos panton...

Dlaczegóż więc dotychczas, przeważnie tak mało u nas, interesowano się Arystofanesem? Oto dlatego, że czytanie go w oryginale sprawiałoby nawet filologicznie wygimnastykowanym amatorom niezwykłe trudności, a czytanie go w jedynych polskich tłomaczeniach J. Szujskiego i Mottyego (koło r. 1866) wywołuje niemiłą zjawę nudy. Dopiero istotny zapał i egzaltowane dla mistrza ukochanie p. E. Cięglewicza zdołały wlać gorące życie w tekst i ożywić krwią żywych i strofy i antistrofy i parabazy i agony attyckiego pamflecisty. Sądząc z dwóch dotychczasowych komedyj, „Żab" i „Chmur", tłomaczenie reszty, t. j. „Sejmu Babiego", „Lyzystraty", „Acharnów", „Rycerzy", „Plutusa", „Os" i czarodziejskiego „snu nocy greckiej": „Ptaków", już dziś zapowiada się świetnie. Na czem tedy polega ta doskonałość, która sprawia, że aktualne (bo genialne), ale, bądź, co bądź, liczące przeszło 2300 lat utwory czyta się za jednem posiedzeniem? Oto generalnie na tem, że tłomacz istotnie głębiej i szerzej zna język w którym tłomaczy, niż język, z którego tłomaczy, co za tem idzie, na każde słowo obce ma pod ręką dwadzieścia synonimów, tam gdzie bakałarze i „specyaliści w grece" mieliby zaledwie pięć lub mniej. Kwestya dobrego tłomaczenia jest przedewszystkiem tylko kwestyą bogactwa dźwiękowo-słownego, jakiem rozporządza tłomacz. Skarbiec słów, to dla tłomacza kapitał, z jakim puszcza się na śmiałe przedsiębiorstwa.

Drugim warunkiem idealnego tłomacza jest bezwzględne, poufałe oswojenie się i wżycie w całe dzieło twórcze przyswajanego pisarza, a więc odcyfrowanie jego stylu, t. j. rytmu jego prozy, dalej powtarzającej się chronicznie budowy zdań i okresów uprzywilejowanych kombinacyj słownych, charakterystycznej osobistej struktury myślowej, no i zasadniczego kolorytu słów. Oczywiście trudności wszelkiego tłomaczenia potęgują się niesłychanie przy poezyi istotnej. Tu już, gdy i forma i treść słowna są omal tożsamością (bo myśl poety rodzi się już w metrycznej strukturze), tu już nie wystarczy i ślepa wierność w umiarze wierszowym, w równomierności akcentowanych i nieakcentowanych zgłosek, ale potrzebną jest i wierność drugiemu wolniejszemu rytmowi zgłosek, mniej lub więcej akcentowanych; następnie: muzykalne odgadnięcie spadku tonów, malarskie odgadnięcie kolorytu słów poety, a wreszcie uchwycenie właśnie nieuchwytnego nastroju, zaklętego magią poety w dźwięku, rytmie, tempie, pauzach i t. d., tego nastroju, rozumowo nie skontrolowanego, a u artysty najosobistszego „nervus rerum". Do tego potrzebną jest kongenialność i rodzaj wtórnego natchnienia, jak wiadomo, rzeczy rarytne i niebywałe.

Dlatego tyle tłomaczeń jest złych, dlatego Dante uważał siebie za nieprzetłomaczalnego, a Shelley twierdził, że tłomaczenie poezyi, to toż samo. co wrzucenie fijołka w retortę na to, aby odnaleźć istotę fijołkowego zapachu i barwę. „Kwiat zaś może tylko z nasienia wyróść, albo nie będzie kwiatem: to przekleństwo wieżycy Babelu". Dygresyjka ta wydaje mi się bardzo naczesną wobec faktu, że wielu wcale utalentowanych poetów doszło dziś wreszcie do bardzo dla literatury profitywnego przekonania, że lepiej jest doskonałe rzeczy dostojnie tłomaczyć, jak anemiczne effuzye liryczne mozolnie koncypować. Rośnie dziś u nas liczba świetnych tłomaczów (Morawski, Porębowicz, Lange, Wyrzykowski, Miriam, Staff, Mirandolla, Sten) a i pomniejszy narodek, przyswajający powieści z języków dalszych, jak z duńskiego, angielskiego, hiszpańskiego... ba i japońskiego — doszedł wreszcie do uznania trafnej maksymy: że lepiej jest rzecz egzotyczniejszą przetłomaczyć dobrze z drugiej ręki, t. j. z francuskiego, czy niemieckiego, jak kiepsko z oryginału i... z osobistem nawet pozwoleniem autorów...*)

Dotychczasowe tłomaczenia wielkich panów greckiego dramatu i poezyi bywały całkiem biedne, to suche, to wodniste, galaretowate i letnie, to blade, to sztucznie zaróżowione, to pedantyczne, to swywolne. — „Iliada" w p. St. Mleczce nie znalazła nowego Kochanowskiego, „Odysseja" dość jeszcze żywotna w Siemieńskim, czeka nadal na mistrzowski rylec Rydlowy, „Sofokles" Węclewskiego, jak i „Sofokles" K. Kaszewskiego starczą, ale są już mocno starcze i młodzieży, to jest swoich czytelników koniecznych i upragnionych nie rozgrzewałyby i nie zachęcały. Od profesora Czubka po „„Antygonie" i „Edypie Królu" spodziewamy się w dalszym ciągu równie mocnych i brzmiących tężyzną staropolską. Trachimek, Filokteta, Edypa w Kolonos i Elektry; a wtedy Sofokles będzie radośnie wliczonym do żelaznego kapitału naszej literatury. Aischylosa zamierza tłomaczyć Jan Kasprowicz.

Tylko biedny Eurypides, romantyczny dekadent, egzaltowany, uczuciowy erotyk, zagorzały progresista, bojowiec wolnej kobiety, rzecznik emancypacyi ciała, czeka cierpliwie na swego... Rydla.

*) Miałem w ręku Dickensa, tłomaczonego w r. 1893 z osobistem pozwoleniem autora! Hehe!

Pan E. Cięglewicz dokonał tłomaczenia „Chmur" i „Żab" w sposób wyzywająco odważny i urągający wszelkiem dotychczasowem wiernem aż do służalczej pedanteryi tłomaczeniom z autorów klasycznych. Przedewszystkiem wchłonąwszy w siebie Arystofanesa i całą atmosferę jego środowiskową, uświadomiwszy sobie do ostatnich szczegółów moment historyczny jego wystąpień, doszedł do przekonania, że Arystofanes, to po prostu Rabelais Attyki z IV. wieku, Centaur pełen witalizmu, bezprzykładnie zuchwały patryota, broniący z zagorzałą mocą wszelkich „najświętszych dóbr greckich"; a to wszystko jednak „plus ethos".

Utwór ten w prześwietnem, lekko archaizowanem i lekko ludowo uzasadnionem tłomaczeniu p. Cięglewicza, czyta się mimo balast aktualny i mityczny, jako rzecz zgoła dzisiejszą.

Druga satyra A.: słynne „Żaby", zwrócone są ostrzem swej furyi polemicznej przeciw Eurypidesowi. Podstawcie na miejscu Eurypidesa któregokolwiek z wielkich dramatystów dzisiejszego pokolenia, a będziecie mieli rzecz tak łudząco dzisiejszą, że wprost aż „smęt oblatuje" człowieka, że się tak wszystko, wszystko w życiu powtarza.

Wzorowy burżua attycki, aby mieć oparcie moralne dla swej demonicznie wściekłej satyry, symuluje w imponująco łudzący sposób fanatyczny kult tytana dramatu Aischylosa, twórcy typów mocnych, zdecydowanych, grzmiących, by tym dębowym, olbrzymim rasowego zdrowia ideałem jak taranem bić w problematyka, w psychologa, w katafizyka erotyzmu, w myśliciela Eurypidesa.

Adolf Nowaczyński.

wrotności i nielojalności, fanatyzmu i t. p. ujemnych cech charakteru, jako sojuszników, że wszelki kompromis z nimi uważają za wykluczony.

W przeciwstawieniu do tych dyplomatycznych wywodów „Hałyczanina“ ludowy organ moskalofilski „Russkoje Słowo“ pisze znacznie wyraźniej o zbliżeniu Moskalofilów do Polaków. W jednym z artykułów tego pisma czytamy tam: „A co do porozumienia naszego z Polakami, to jeszcze raz oświadczamy stanowczo i publicznie, co następuje: Tak jest, my chcemy zgody i porozumienia z Polakami, bo uważamy ich za braci i sąsiadów. Ale gdybyśmy się zabierali do utrwalenia takiej zgody i porozumienia, to o pozwolenie na to nie będziemy prosili polskich wychowanków i lokajów, t. j. Ukraińców, ale sami znajdziemy drogę, bo myśmy tacy sami panowie, jak Polacy. „Pan z panem zna się, a durniowi zasię!““ — konkluduje „Russkoje Słowe“.

W przeciwstawieniu do tych szczególnych głosów, które rozlegają się z obozu moskalofilskiego, Ukraińcy, a szczególnie organ ich „Diło“, nie zaprzestają ani na chwilę swej skrajnie szowinistycznej kampanii antipolskiej. Omawiając np. program Unii demokratycznej, organ ten nazywa ją „możliwie najcyniczniejszą“ dlatego, ponieważ zawarte w tym programie żądanie powszechnego głosowania do Sejmu, tudzież pragnienie zgody obu narodowości i kulturalnego rozwoju Rusinów, stoi, zdaniem „Diła“, w jaskrawej sprzeczności z określonym w programie Unii obowiązkiem obrony stanu posiadania polskiego w Galicyi...

Sytuacya w Chorwacyi.

W Zagrzebiu znów zapanował spokój, to znaczy, o tyle jedynie, że zaprzestano na razie demonstracyi przeciwko nowemu banowi, bar. Rauchowi. Jeszcze w nocy z środy na czwartek przyszło na ulicy do ostrego starcia pomiędzy grupą studentów chorwackich, a kilku oficerami. Studenci usiłowali zmusić oficerów, ażeby wołali wraz z nimi „precz z nowym banem!“ Oficerowie bronili się szablami. Ostatecznie wkroczyła policya, która aresztowała dziesięciu studentów, między innymi Dalmatyńców Mileticza i Mareckiego. Nazajutrz stolica Chorwacyi zwykły już miała wygląd i na ulicach panował spokój. Lecz namiętności polityczne, rozpętane gwałtami węgierskiemi, nurtują dalej i każdej chwili mogą wybuchnąć w sposób jeszcze ostrzejszy. Nowy ban łudzi się bardzo, jeżeli przypuszcza, że złe przyjęcie, jakiego doznał w Zagrzebiu, było jedynie dziełem kilku jego osobistych wrogów, i może rychło już przekona się, iż ma do czynienia z daleko głębszą i silniejszą opozycyą.

Mimo to jego sytuacya nie jest jeszcze zupełnie beznadziejna i nawet łatwo być może, że zdoła on usunąć przynajmniej część tych przeciwieństw i trudności, o które rozbiły się zupełnie rządy jego poprzednika, bar. Rakodczaya. Pokaże się to dopiero przy wyborach do Sejmu chorwackiego, przy których niejedna może wyłonić się niespodzianka. W sprawie tej pisze nam nasz korespondent wiedeński:

„Rządy nowego bana chorwackiego, barona Raucha, zapowiadają się wprawdzie bardzo burzliwie, mimo to dziś jeszcze przesądzać nie można, czy nowy ten eksperyment rządu węgierskiego, opierający się na rzekomo żelaznej pięści nowego bana, powiedzie się lub nie. Bar. Rauch zapowiada walkę „pro rege et patria“ i zamierza ją przeprowadzić z całą bezwzględnością. Jeżeli ostatnie demonstracye były wywołane i kierowane rzeczywiście tylko — jak to ban przypuszcza — jedynie przez posła Supila, twórcy słynnej „rezolucyi fiumańskiej“ i zbankrutowanej dziś już koalicyi serbsko-chorwackiej, to zadanie bar. Raucha będzie mniej trudnem, niżby z ostatnich wypadków wnosić można. „Rezolucyoniści“ nigdy nie mieli za sobą całego kraju, po ostatnich zaś niepowodzeniach w Sejmie węgierskim w większej jeszcze mierze stracili kredyt polityczny w kraju. Jest to właśnie w tym kierunku objaw bardzo znamienny, że poseł Supilo sam nie może znaleść w kraju okręgu, w którymby napewno mógł liczyć na uzyskanie mandatu poselskiego do nowego Sejmu. Z jego więc partyą nowy ban może i bez znaczniejszych wysiłków załatwić by się zdołał. Rzeczywiste niebezpieczeństwo grozić też będzie jego rządom ze strony partyi Starcewicza.

To stronnictwo jest dziś na prawdę najpopularniejszem w Chorwacyi. Na jego czele stoi polityk wielkiej miary, w dodatku bardzo zręczny, dr Frank. Ci Starcewiczanie odgrywają dziś w Chorwacyi taką samą niemal rolę, jaką na Węgrzech odgrywa stronnictwo niezawisłości. Są oni przedewszystkiem nieprzejednanymi wrogami unionistów, na których czele stoi właśnie nowy ban, baron Rauch. Unioniści stoją silnie na gruncie ugody węgiersko-chorwackiej z roku 1868, Starcewiczanie natomiast ugody tej wcale nie uznają, lecz dążą otwarcie do utworzenia odrębnej „Wielkiej Chorwacyi“, w skład której wejść ma także austryacka Dalmacya, a niemniej Bosnia i Hercegowina, część Krainy, Istryi, Karyntyi, a nawet Styryi. Partya ta różni się od unionistów jeszcze i co do stanowiska wobec Serbów w Chorwacyi. Podczas gdy bar. Rauch wprost kokietuje z radykalnymi Serbami, stronnictwo Starcewicza, a obecnie dra Franka, jest wobec Serbów wręcz wrogo usposobione.

Obie strony mają atoli chwilowo jeden wspólny cel, a mianowicie zwalczanie „rewolucyonistów“ posła Supila. I być może, że to właśnie zbliży posła Franka, przynajmniej na czas nowych wyborów, do barona Raucha.

Gdyby to nastąpić miało, nowy ban miałby dogodną sposobność do zastosowania taktyki, jaką pragnie rozwinąć, a która opiera się na zasadzie „divide et impera“. I w takim razie zdarzyćby się mógł fakt, iż najzagorzalsi wrogowie Węgrów dopomogliby madziarofilskiemu banowi do ugruntowania swoich rządów. Lecz pewności co do tego niema. Kwestya ta rozstrzygnie się dopiero przy wyborach, które zapewne będą bardzo zacięte i burzliwe.

Z za Oceanu.

(Pomyślniejsze konjunktury ekonomiczne. — Wiec polski. — Pomnik Mickiewicza w Chicago.)

Polskie pisma amerykańskie stwierdzają z zadowoleniem, że przesilenie ekonomiczne we wschodnich Stanach Zjednoczonych już się kończy i że ogólne konjunktury handlowo-przemysłowe znów zapowiadają się bardzo pomyślnie. Wychodzący w Detroit „Dziennik Polski“ zamieścił w numerze z 31 grudnia sprawozdanie „Tygodniowego Przeglądu przemysłowego i handlowego“, wydawanego przez firmę R. G. Dunn et Comp., które również zapatruje się na sytuacyę ekonomiczną w Stanach Zjednoczonych bardzo optymistycznie. W sprawozdaniu tem czytamy, że w ostatnim tygodniu starego roku ruch handlowo-przemysłowy wzmógł się do swej poprzedniej siły i że są widoki, iż wszystkie fabryki zaraz w początkach nowego roku rozpoczną pracę nietylko w dawniejszych, lecz nawet w znacznie zwiększonych rozmiarach. Na dowód prawdziwości swoich twierdzeń i zapowiedzi sprawozdanie to przytacza depesze z Wheeling, Buffalo i Johnston, które donoszą, że wszystkie tamtejsze fabryki rychło już przyjmą na nowo wydalonych poprzednio robotników, ponieważ znowu otrzymały wielkie zamówienia.

Podobnie pomyślnie brzmią także inne sprawozdania z ostatniego tygodnia roku zeszłego i z pierwszego tygodnia roku nowego. Do poprawienia się sytuacyi przyczynił się nie mało także bardzo znaczny wywóz pszenicy ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady do Europy. I tak w dwóch ostatnich tygodniach roku 1907 wywóz ten obejmował 4.861.000 buszli, podczas gdy w tych samych dwóch tygodniach roku 1906 wywieziono stamtąd pszenicy do Europy tylko 2.494.000 buszli. Zdaje się zatem, że robotnicy europejscy, a zwłaszcza nasi polsko-galicyjscy, zbytnio się pospieszyli, wracając na pierwszy alarm do kraju. Znaczne przez to ponieśli straty, a kto wie, czy gdy znów pojadą za ocean, nie znajdą już miejsc swoich zajętych przez innych.

W Chicago i w innych miastach Stanów Zjednoczonych, w których osiadły większe kolonie polskie, odbywać się będą wiece polskie celem uchwalania protestów przeciwko najnowszym antipolskim ustawom pruskim. Dotyczące rezolucye ułożył osobny komitet, który wydał je także w języku angielskim, ażeby znalazły dostęp do prasy anglo-amerykańskiej. Ten ruch protestowy jest tembardziej na czasie i tembardziej potrzebny, ponieważ wszystkie większe miasta amerykańskie objeżdża obecnie emisaryusz hakaty pruskiej, niejaki Schultz, który na zgromadzeniu i w prasie tamtejszej agituje przeciwko Polakom, posługując się fałszami i oszczerstwami. Przedewszystkiem pragnie on wykazać, że nie Niemcy Polaków, lecz Polacy Niemców prześladują!

Część Polonii w Ameryce pragnęłaby, jak się zdaje, ozdobić Amerykę pomnikami wszystkich wielkich mężów polskich. Jeszcze nie stanęły pomniki Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie, a już powzięto myśl wystawienia w Chicago pomnik Adama Mickiewicza. W jednem z pism polskich tamtejszych czytamy:

„Myśl budowy pomnika Mickiewicza w Chicago zaczyna przybierać realną formę. Dnia 27 grudnia odbyło się zebranie ludzi dobrej woli, którym postawienie pomnika, dającego świadectwo kulturze polskiej, leży na sercu. W zebraniu, odbytem w biurze dra Szymańskiego, wzięli udział pp. Modrzejewscy, Boguszewscy, Wachtlowie, panowie: M. Durski, Szwajkart Stanisław, dr Adam Szwajkart, dr Żurawski, J. Smulski, J. Bulas, M. Bereczkowski, J. de Latour, prof. Siemiradzki. W dyskusyi zaznaczono, że dzieła narodowej sztuki, aczkolwiek nie mają utylitarnych korzyści, to jednak stanowią narodowe bogactwo i pamiątki, świadczące o stopniu kultury narodu. — Podniesiono również, że pomnik Mickiewicza w naszych czasach byłby dobrą manifestacyą naszych narodowych uczuć wobec zakusów prusactwa w starym kraju. Uchwalono tedy przystąpić do prac wstępnych i wybrano komitet, do którego weszły następujące osoby: prezes — pani Felicya Modrzejewska, wiceprezes dr J. Szymański, dalej pani Boguszewska, pp. dr K. Żurawski, Kulas, dr A. Szwajkart i K. Wachtel. Zbierania funduszów na budowę jeszcze nie zorganizowano. Pomnik ma być odtworzeniem w spiżu pięknego obrazu Oleszkiewicza, znanego pod nazwą „Mickiewicz na skale Ajudah“. — Nie stać na to każdego z nas z osobna, lecz dość, by połowa polskiej ludności w Ameryce dała po cencie, a pomnik by stanął na chwałę polskiego wychodźtwa.“

Myśl ta nie znalazła jednakże uznania w całej prasie polsko-amerykańskiej. Tak n. p. chicagowski „Dziennik Narodowy“ pisze:

„Czy w dzisiejszych warunkach stawianie jeszcze jednego pomnika jest wskazanem? Czy ciągłe zbieranie składek na budowę pomników dobrze wpływa na nasz ogół?

„Na te pytania brzmi odpowiedź pisma naszego: Nie! — A uzasadniamy ją, jak następuje: Potrzeba nam w tym kraju bardzo wielu rzeczy. Mnóstwo spraw pierwszorzędnej doniosłości leży odłogiem, gdyż niema funduszów, by je z miejca ruszyć. Pisaliśmy o tem tyle już razy, że dużo miejsca nie zabierze, by je zestawić. I tak:

„Nie mamy hali narodowej na obchody, wiece i mityngi. Nie mamy domu dla starców i kalek. Nie mamy teatru polskiego. Nie mamy domu emigracyjnego. Nie mamy schroniska dla sierot. Nie mamy biura pracy. Nie mamy wyższego zakładu naukowego dla dziewcząt. Nie mamy ani jednej Sokolni własnej. I nie mamy wielu bardzo jeszcze rzeczy, których nam koniecznie trzeba dla skutecznej pracy nad zapobieżeniem wynarodowienia się Polaków.

„Ale za to mamy kilka pomników Kościuszki. A teraz członkowie Związku złożyć muszą czterdzieści tysięcy dolarów, ażeby stanął... jeszcze jeden pomnik“!

Zagranica o nowych gwałtach pruskich.

Bardzo charakterystyczną odpowiedź na ankietę Henryka Sienkiewicza w sprawie nowych ustaw antipolskich w Prusiech nadesłał nestor współczesnych astronomów, sławny Kamil Flammarion. Pisze on, co następuje:

„Nie może pan wątpić, bym nie podzielał w zupełności pańskich uczuć słusznego oburzenia przeciw barbarzyństwu panowania pruskiego, aczkolwiek jestem obywatelem raczej sklepienia niebieskiego. — Rzecz to wprost ohydna! Bić dzieci, przychwytane na posługiwaniu się mową ojczystą, więzić ich rodziców, za to, że upoważniają je do tej „zbrodni“, wpychać Niemców zamiast Polaków nawet na własność ziemską, to są pojęcia, które nie mogłyby się zrodzić w mózgu francuskim. Ale trzeba znać takie fakty, jak to, że wypowiedzenie wojny w r. 1870 nastąpiło wskutek sfałszowania depeszy ręką Bismarka, że to oszustwo spowodowało śmierć przeszło dwustu tysięcy ludzi, pochłonęło przeszło dziesięć miliardów, zagrabiło dwie prowincye francuskie bez pytania o zdanie ich mieszkańców, zagarniętych jak zwykła trzoda; trzeba znać tę umysłowość ciągle jeszcze żyjącą w partyi pruskiej, bo ta właśnie umysłowość rodzi w nas wrażenie, że nie przedstawia się w niej żaden zgoła postęp nad tymi, którzy byli współczesnymi niedźwiedzia jaskiniowego i „rhinocerosa tychorimusa“, z czasów epoki paleolitycznej, z przed stu tysięcy lat. Zawsze ten sam argument bestyalski: siła przed prawem!

„Znając tę umysłowość pruską, trudno być zdziwionym jej pretensyami. Dzisiaj dąży ona do wywłaszczenia Polaków z ich roli ojczystej. Ale czyż już ich nie „wywłaszczyła“ z Kopernika? Ten sposób widzenia, myślenia i sądzenia jest anachronizmem w rozwoju ludzkości, gdyż jest on przeciwny poczuciu sprawiedliwości. Gdyby się to rozpowszechniło, musiałoby się wątpić o postępie. Potwory takie, jak Filip II lub Bismark są hańbą cywilizacyi i niemal wierzyć się nie chce w ich pojawienie się w tyle wieków po Marku Aureljuszu. Ale sprawiedliwość unosi się ponad bluźniercami, a kamienie, któremi oni obrzucić ją usiłują, spadają na ich własne głowy.

„Polski nie zgermanizuje się tak samo, niejak zgermanizuje się Lotaryngii. Europa zdąża do zatarcia granic, do federacyi, do ukształtowania się w Stany Zjednoczone, już najwyższy czas przeciwstawiać je Stanom Zjednoczonym Ameryki i ekspansyi japońskiej. Dziwne to zaślepienie rządów europejskich, które trwają w szarpaniu się wzajemnem, w wyczerpaniu się zbrojeniem przeciw sobie nawzajem.

„Wierzymy w postęp i wierzyć musimy, historya wieków go głosi najwidoczniej i skoro to, co jest wyjątkiem z prawa postępu, rani wszystkie sumienia prawe i normalne“.

Camille Flammarion.

Sprawą tą zajęła się także sekcya „Ligi obrony praw człowieka i obywatela“ w Annecy i uchwaliła jednomyślnie na posiedzeniu z dnia 8 stycznia b. r. na wniosek prof. Bernusa rezolucyę następującą:

„Sekcya Ligi obrony praw człowieka i obywatela, wstrząśnięta brutalnem prześladowaniem Polaków przez rząd pruski, wyraża swe oburzenie wobec projektu wywłaszczenia, a Polakom, walczącym o prawa, które deklaracya praw człowieka nazywa nienaruszalnemi, przesyła wyrazy najgoręcszego współczucia“.

Z polityków i uczonych szwajcarskich, do których również zwracała się ankieta H. Sienkiewicza, znany profesor prawa cywilnego w Genewie, Alfred Martin, taką dał odpowiedź:

„Projekt ustawy o wywłaszczaniu Polaków wydaje mi się najzwyklejszą negacyą prawa.

„Gdy sam prawodawca daje taki przykład — otwiera on drogę wszelkim nadużyciom, wszelkim gwałtom, burzy porządek prawny, staje się zwiastunem i poprzednikiem anarchii.

„Prawo, któreby ograbiło masę obywateli pruskich, wydzierając ich z roli ojczystej, dla tej jedynej przyczyny, że mówią po polsku, popełniłoby niegodziwość, którą możnaby porównać z niegodziwością, popełnioną przez Ludwika XIV, gdy odwołał on edykt Nantejski. Czyżby Prusy XX-go wieku zamierzały w 8 lat po wejściu w życie kodeksu cywilnego niemieckiego, naśladować Francyę wieku XVII? Ci, którzy, jak ja, przywykli uważać Niemców za państwo oparte na prawie, tuszą, że oszczędzi im się tej boleści!“

Członek związkowego parlamentu francuskiego, dr Romeo Manzoni, pisze:

„W mych marzeniach pacyfisty nieraz mówiłem sobie, że należałoby spełnić jeden akt, który nie ma jeszcze przykładu. Akt ten zbawiłby za jednym zamachem sprawę sprawiedliwości, pokoju, cywilizacyi. „Pax in terra et gloria in excelsis“. Byłoby to nadanie neutralności Alzacyi i Lotaryngii — a wrócenie wolności Polsce. Niestety, to, co ks Bülow świeżo proponuje, byłoby nietylko urągowiskiem sprawiedliwości względem ojczyzny Sobieskiego, lecz byłby to także jednym z najniebezpieczniejszych precedensów dla całej Europy, bo nic innego, jak przymusowem wywłaszczeniem duszy narodu z jego własnej ziemi. Dlatego też łączę mój skromny głos do chóru oburzenia i potępienia, które podobny zamiar wywołać musi we wszystkich sercach.“

Dalej nadesłali odpowiedzi, potępiające tę nową ustawę: profesor prawa w Bernie, Virgile Rossel, prof. Filip Godet z Neuchâtel, profesor politechniki w Zurychu, Alfred Stern, naczelny redaktor „Journal de Geneve“, Georges Wagniere, biskup Lucyan Lacroix i inni.

Na uwagę zasługuje także zdanie Armand. Blocha, wielkiego rabina Belgii, który tak się odzywa:

„Przyłączam się do powszechnego protestu przeciwko projektowi o przymusowem wywłaszczaniu Polaków, przedłożonemu w Sejmie pruskim. Przyłączam się do niego jako człowiek i jako żyd; jako człowiek, ponieważ każde sumienie oburzyć się musi wobec tego nadużycia siły przez możnych; jako żyd, ponieważ, będąc członkiem mniejszości, wiem, jak ta mniejszość częstokroć jest uciskana, jak jej prawa są deptane. Ma pan słuszność odzywając się do powszechnego sumienia. Potrzebnem jest, aby wszyscy ludzie wolni wypowiedzieli swoje potępienie dla takiej hańby, aby oświadczyli, że skoro istnieje moralność dla życia jednostek, jest już czas, aby ją ustanowiono także dla życia narodów. Istnieje Liga praw człowieka — potrzebna jest Liga praw narodów!“

Z ruchu wyborczego.

Jest już jedna ustalona kandydatura polska do Sejmu. P. Merunowicz kandyduje! Donoszą mianowicie ze Lwowa, że w tamtejszej Radzie powiatowej odbyło się wczoraj zebranie przedwyborcze pod przewodnictwem p. Stan. Wolańskiego ze Szczerca, na którem jednomyślnie uchwalono kandydaturę p. Teofila Merunowicza, dotychczasowego posła z kuryi gmin wiejskich powiatu lwowskiego.

Nowy Sącz, 16 stycznia. (Z ruchu wyborczego. Z Rady miejskiej). Jak już donosiliśmy, zamierzał burmistrz dr Wł. Barbacki przedłożyć Radzie miejskiej propozycyę, co do postawienia przez miasto kandydatury ministra dra Korytowskiego na posła do Sejmu. I rzeczywiście dziś odbyła Rada miejska posiedzenie, ale kandydatura dra Korytowskiego nie mogła być postawioną, bo rozbiły się układy burmistrza z opozycyą. Mianowicie przed posiedzeniem konferował dr Barbacki z członkami Rady, którzy stanowią opozycyę, przedstawiał im różne błogie skutki z wybrania dra Korytowskiego posłem sejmowym, głaskał tych radnych czem i jak mógł i umiał tylko, nic jednak nie pomogło, bo ci radni, posłuszni uchwałom komitetu Unii demokratycznej, odpowiedzieli stanowczo, że w danych warunkach i w sytuacyi wytworzonej przez samego burmistrza, na kandydaturę dra Korytowskiego zgodzić się nie mogą, a radzą szczerze burmistrzowi, aby zaniechał swego zamiaru i nie przedkładał Radzie żadnego w tej sprawie wniosku. Zresztą jako demokraci, chcą wybrać posłem demokratę i tego też żąda ogół wyborców i mieszkańców Nowego Sącza. Jeśli mimo to wszystko wystąpi ze swoim wnioskiem przed Radę, powstanie tylko rozgoryczenie i wytworzy się sytuacya wogóle bardzo niemiła. Tych przedstawień opozycyi musiał, choć naturalnie bar-

Maciej Wierzbiński.

Duch Parnella.

Wyszedłszy z Muzeum Brytyjskiego, zatrzymałem się przed żelaznemi sztachetami, odcinającemi dziedziniec od ulicy, i ogarnąłem okiem długą, wspaniałą kolumnadę, która wieńczy fasadę tego londyńskiego skarbca wiedzy. Czterdzieści potężnych kolumn jońskiego porządku stróżuje w podwójnym, żołnierskim szeregu, na wysokości kilkunastu schodów, a środkowa ich grupa, podpiera trójkątny fryz greckiej świątyni. Cały gmach rozłożysty, o skrzydłach wyginających się ku środkowi, zda się przyprószony ciemno stalowym pyłem, czy też osnuty pajęczyną cieniów. Spoczywa na nim piętno ogromnej powagi. Rzekłbyś: wynurzył się z otchłani zamierzchłych czasów i śni o nich wśród nie swego świata, by za chwilę zapaść się, zniknąć z przed oczu, jak wizya. Jakieś tchnienie z olympijskich wyżyn wieje od tych murów i nad głowami śmiertelnych rozpływa się cześć dla nauki i wiedzy.

Cicho wokoło. W tem, z głosnem trzepotaniem skrzydeł spada stado gołębi i rozsypuje się po brukowanym dziedzińcu śnieżnemi, ruchomemi plamami, a woźny muzealny poczyna ciskać garście grochu wybrańcom ptasiego losu, utrzymywanym ze skarbca Wielkiej Brytanii.

— W to ptactwo Wenery wcieliły się dusze tych zmarłych, które w okresie swego ziemskiego bytu kąpały się, uszlachetniały w tej krynicy wiedzy — mówił mi kiedyś irlandzki poeta Lionel Johnson, nasiąkły teozofią. Przypomniały mi się teraz te słowa i on sam — blady, wątły, z twarzą uduchowioną, miłą — stanął mi przed oczyma. Nie widziałem go od pewnego czasu, ale wpadł mi w rękę w jednym z literackich miesięczników wiersz jego o cmentarnym nastroju: „Venite, descendamus!“ Uprzytomniwszy sobie tę neurastenią i alkoholizmem trawioną postać, tchnęła mnie obawa, czy nie chory, i postanowiłem go odwiedzić.

Mieszkał tuż niedaleko. Zajmował dwa pokoje na najwyższem piętrze kamienicy niepozornej, ukrytej poza murami Muzeum. Z okien jego widać było ogromną kopułę ze szkła i żelaza, która królnje jeźli nie nad największą, to najświetniej urządzoną czytelnią i biblioteką na świecie. Johnson pędził wogóle żywot bardzo cichy, na wyżynach ateńskich, wśród książek, któremi oba pokoiki obmurowane były po sam pułap. Pisywał niewiele. Mając bowiem pewien stały dochód uboczny, nie był skazany na zarobkowanie piórem. Na nieproduktywność jego wpływało także wątłe zdrowie, a głównie nieszczęsna, nałogowa skłonność do kieliszka. Sporadycznie przychodziły dni, w których pił na umór co wieczór, póki nie legł pod stołem. Potem przez pewien czas stronił od wódki i pisał to, co po pijanemu zrodziło się w jego duszy. A wszystko, co napisał, nosiło cechę niepośledniego talentu, organizacyi na wskróś artystycznej, ducha arystokratycznego, dystyngowanego.

Jako Irlandczyk — nie z nazwiska, ale z pochodzenia i z serca — Johnson powitał we mnie przedewszystkiem Polaka, w którym każdy syn Erynu widzi jakby pobratymca. A literatura ugruntowała naszą znajomość. Jednakże najczęściej mówiliśmy o polityce, a szczególnie o niedawno zmarłym Parnellu, który dziś jeszcze świeci Zielonej wyspie. Johnson, który znał wielkiego polityka i widział przy różnych, ważnych okazyach, opowiadał o nim wiele ciekawych rzeczy i spostrzeżeń, lub czytywał urywki ze swej pracy, poświęconej wiekopomnemu patryocie — pracy, której się oddał z zapałem niepodzielnego wielbiciela i prawdziwego irlandzkiego entuzyasty. Ale Johson był zanadto ateńczykiem, aby patryotyzm miał stłumić lub zgasić zmysł krytyczny. Dzięki temu przeto rozprawa jego miała być zarówno wartościową, nacechowaną subtelnym krytycyzmem, jak wyrazem hołdu dla Parnella.

Tego dnia zastałem go właśnie nad korektą tej pracy. I oczywiście rozmowa toczyła się tym szlakiem. Tymczasem przez otwarte okno zakradał się nieznacznie cichy wieczór kwietniowy, na cienistych skrzydłach pajęczych, niosąc jakieś wielkie ukojenie.

Gdy ponad kopułą biblioteki ujrzałem stado gołębi, odezwałem się nie bez nieznacznego, sceptycznego uśmiechu:

— Czy pan sądzi, że między temi gołębiami jest także duch Parnella?

— Z całą pewnością — odparł Johnson poważnie, topiąc we mnie niemal srogie wejrzenie. — Wprawdzie nie prześnił on życia w pośród książek pod tą kopułą, lecz to, co byłyby zdziałały książki, zrobiło dla oczyszczenia jego duszy z marnych, ziemskich prochów cierpienie, niewdzięczność i głupota ziomków, którym zdało się, że muszą zaprzedać go pruderyi liberałów Gladstone'a, zacofaniu irlandzkiej tłuszczy i wszelakiej bezdusznej filisteryi. W ostatnich latach życia było mu danem poznać marnotę ludzi i wszechrzeczy ludzkich. I dobrze się tak stało... dla jego duszy. Dawniej w zgiełku bojowym sądził zapewne, jak niejeden polityk, że, aby wznieść się, trzeba... zniżyć się do poziomu tłumu, a w końcu życia, musiał pojąć, że, aby wznieść się, trzeba oderwać się od ludzi i skryć do królestwa swej duszy

Johnson popadł w zadumę, a potem dorzucił żywo, z naciskiem:

— Duch jego jest między temi gołębiami. Miałem sen... (Pan wie z Schopenhauera, że są tak zwane: Wahrträume, sny wizyonerskie, odzwierciadlające rzeczy aktualne?). Wiem, że i on tam jest

— Dziwi mnie, że Parnell nie porwał pana w wir polityki.

— W istocie nie wiele do tego brakowało. Jeśli nie odrzuciłem pióra i nie wstąpiłem na mownicę, przypisuję to wydarzeniu, którego aktorem był Parnell. Opowiem to panu.

Zapaliwszy fajeczkę i podsunąwszy mi pudełko z tytoniem, Johnson począł:

— Było to w przededniu klęski wyborczej i upadku jego. W wir tej akcyi rzucił się on, jak lew zraniony, z poczuciem krzywdy i obrażonej dumy, z szalonym wysiłkiem monarchy, walczącego w obronie swego tronu. Z marmurowem czołem stanął w obliczu żywiołów wzburzonych, które niemal wyły z oburzenia na człowieka, co uwiódł żonę kapitana O'Shea, znieważył ich węzeł małżeński i powagę swego stanowiska i t. d. Z nieliczną grupą mężnych, którzy nie ulękli się ani Anglików, ani kleru, ani t. zw. opinii publicznej, a umieli ocenić go istotnie, był, jak rozbitek, skazany na zagładę, w pośród rozkukanych fal. W tej ostatniej godzinie dopiero Parnell począł mówić.

Jak wiadomo, nie był mówcą. Rzecz dziwna, że my, tak bardzo wrażliwi na wielkie słowa, patos i szumne frazesy, daliśmy koronę Irlandyi mężowi milczenia. Był on żywym dowodem, że ważniejszem od słów jest spoczywające poza niemi milczenie. Ale bo milczenie jego bywało stokroć wymowniejszem od wymowy innych polityków. Brał on ludzi za łby żywiołową potęgą swej królewskiej woli, pod którą żelazo się kruszyło. Na pewnem zebraniu koła irlandzkiego, miasto umotywować swój wniosek, który budził bardzo poważne wątpliwości, rzekł jedynie: — „Uważam to za konieczne. Jeśli panowie nie zgodzą się na to, złożę mandat.“ I koło przyjęło wniosek. Teraz jednak Parnell mówił, albo raczej wyrzucał z piersi kawały zakrwawionego serca na głowy tłumu, który zelektryzowany, wprzęgał się nawet do jego pojazdu. Takich scen świadkiem byłem między innemi w miasteczku Sligo.

Atoli wszelkie okoliczne włości, gdzie władzę nad umysłami dzierżył kler, oświadczyły się przeciwko Parnellowi i uczuciom swym dały wyraz...

Ale muszę nadmienić, że należałem do grona, oddanej Parnellowi młodzieży, która towarzyszyła mu w przedwyborczej podróży agitacyjnej z miejsca na miejsce. Na wiec do Sligo jechaliśmy dużym break'iem, Parnell na koźle pomiędzy woźnicą a mną, reszta zaś „chłopców“ za nami. Gdy dostaliśmy się do dużej wsi, rozsypanej wzdłuż żwirówki, zastaliśmy w pobliżu kościoła zastęp ludu wiejskiego, który snać uprzedzony o przejeździe Parnella i czyhający na niego, na widok break'u rzucił się ku nam, jak zgraja psów gończych, wśród wyzwisk, klątw, wrzasku i pisku bab, które także zmobilizowano, poczęła ta tłuszcza walić na nas kamieniami. Nie na żarty. Kamyki świstały, jak strzały. Jeden i drugi z nas skulił się i przypadł pod siedzenie, inni próbowali mitygować chłopców, wołając coś, giestykulując, lecz słowa ich tonęły w ogólnej wrzawie.

— Zdrajca! Zdrajca!... — powtarzało się raz wraz między innemi epitetami i leciało za nami aż za wieś.

Nie zdejmowałem wzroku z bladej, wyraziście narysowanej, twarzy polityka, który, jakby w kamień obrócony, siedział bez ruchu, bez słowa. Ani muskuł nie drgnął w stężałej masce, ani okiem mrugnął, gdy kamień po kamieniu świstał mu nad głową. Gdy wydobyliśmy się z tej kanonady bez znaczniejszego szwanku, odwrócił się do towarzyszy i rzekł uspokajająco:

— „Don't mind it, bays!“ (Nic sobie z tego nie róbcie!)

Na wargach jego perliła się kropla krwi...

Ta kropla krwi odstraszyła mię od polityki, bo pojąłem w tym momencie, jak ona zatruwa dusze i poniża ludzi. Ot, rozfantyzowany, ogłupiony lud posunął się do kamienowania męża, który, jak bohater, walczył za niego! A on, jakby nie wyrósł ponad tłum, za nienawiść płacił nienawiścią. Bo wściekła nienawiść wycisnęła mu tę kroplę krwi serdecznej i paliła się w jego źrenicach. Tymczasem dla rozwydrzonej, zbłąkanej tłuszczy, która nie wiedziała, co czyni, mąż tej miary powinien był mieć łzę politowania... Lecz nie byłby chyba politykiem...

Ludzie oddziałują demoralizująco, książki umoralniająco. Miałem-że za pomocą ekwilibrystyczno-politycznych sztuczek tłoczyć się pomiędzy ludzi na tę arenę ambicyi i ambicyjek? Drapać się, jak pajac, na drabinkę? Byłoby mnie to kosztowało wiele. Na myśl o tem zdejmował mnie żal nad własną duszą. Pozostałem zatem prostym szeregowcem i widzem komedyi życiowej, a przed zgiełkiem świata kryję się między książki... Żyjąc wśród nich, żyję w towarzystwie wielkich duchów, obcuję z najlepszą cząstką najlepszych osobników, w sferze podniebnej, gdzie człowiek ma wszechświat u nóg swoich i dyadem gwiazd na czole.

Zamilkł i począł zapalać wygasłą fajeczkę.

Lecz wtem gołębie zatrzepotały przed oknem i... fajka wypadła mu z ręki. Śmiertelna bladość padła mu na twarz, oczy stanęły w słup. Uchwycił mię za ramię kurczowo, i trzymał się, jakby deski ratunkowej.

Na gzymsie otwartego okna stał śnieżny gołąb. Poruszając grdyką, potrząsając dumnym karkiem, stąpał powoli i patrzał uporczywie w głąb pokoju swem czerwono oprawnem, okrągłem, wytrzeszczonem okiem.

Zwolna brzask rozlał się na obliczu poety, na bladych wargach zawisł nieśmiały uśmiech. Przesunął dłonią spotniałe czoło i rzekł z powagą, jakby we śnie:

— To duch Parnella... Przyszedł po mnie...

Dnia tego widziałem Johnsona po raz ostatni...

Odtąd przy każdej sposobności zatrzymuję się przed Muzeum i patrzę na te śnieżne gołębie...

dzo niechętnie, wysłuchać p. burmistrz i jak już powiedzieliśmy, na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej kandydatura dra Korytowskiego nawet nie mogła być jawnie poruszoną, a tak będzie i na posiedzeniach dalszych.

Chciał też burmistrz zwołać na sobotę 18 bm. szczupłą grupę oddanych sobie wyborców i na tem zgromadzeniu poufnem postawić kandydaturę ministra skarbu. Ale i tego kroku odradzono drowi Barbackiemu i już tego zgromadzenia nie będzie. Tak więc nie wiedzie się burmistrzowi drowi Barbackiemu, który choć jest jednym z trzech tutejszych członków stronnictwa „Prawicy narodowej“, musi się także liczyć z prądem demokratycznym, nurtującym wśród mieszkańców nowosądeckich. Wiemy, że dr Barbacki będzie jeszcze próbował postawić na swojem, ale szczerze radzimy, niech da spokój, bo tylko na nieprzyjemności narazi ministra Korytowskiego, który mu za to z pewnością nie będzie wdzięcznym.

Tarnopol. (Sejmik relacyjny hr. Korytowskiego. Kandydatury ruskie i polskie. Sytuacya w Tarnopolu.)

Poseł do Sejmu, Juliusz hr. Korytowski, składał we środę sprawozdanie poselskie na sejmiku relacyjnym w tarnopolskiej Radzie powiatowej. Na sejmik przybyło około 100 wyborców, w tem wielu Rusinów, a między innymi i kandydat Ukraińców, Debelski z Berezowicy. Hr. Korytowski zdał obszernie sprawozdanie z ubiegłej sesyi sejmowej, a zwłaszcza co do ustaw, obchodzących włościaństwo. Poseł pracował w komisyi polnej. Oświadczył się za reformą szkolnictwa, a co do reformy wyborczej, zbył zaciekawienie wyborców jednem ogólnikowem zdaniem. Uchwalono mu votum ufności.

W ruskiej Besidzie odbyli Ukraińcy zgromadzenie w sprawie ustalenia kandydatur wyborczych. Uchwalono popierać wójta Debelskiego. Drugi kandydat Paweł Dumka z Kupczyniec, radykał, został w mniejszości. Również i partya Ostapczuka odbyła zgromadzenie i postanowiła popierać radykała Dumkę. Na zgromadzeniu w Besidzie byli obecni przeważnie chłopi. Gdy omawiano kandadaturę prof. Dymeterka, podniesiono wrzawę: „precz z inteligentem, mandat chłopski ma być dla chłopa“.

W mieście wysunęli Rusini na razie kandydaturę, przepadłego przy wyborach do parlamentu, ks. Gromnickiego, syoniści Standa, który niema żadnych szans. Polacy stawiają w powiecie kandydaturę hr. Korytowskiego, w mieście p. Michałowskiego. Walka wyborcza zapowiada się bardzo energiczna. Niestety u nas idzie akcya ospale, spychamy wszystko na ostatnią chwilę, a tymczasem, wobec szalonej agitacyi Rusinów i kompromisu, zawartego przez nich z syonistami, sytuacya jest niezbyt różowa.

Zwycięstwo awiatyki.

W krajach, kroczących na czele postępów techniki, prasa ciągle jeszcze zajmuje się tryumfem Farmana, którego aeroplan, jak wiadomo, zdobył niedawno w Paryżu nagrodę w kwocie 50.000 franków. Dla szerokiej publiczności było to niespodzianką, ale nie dla ludzi, zajmujących się awiatyką. Krok za krokiem — pisze jeden z niemieckich fachowców, kapitan Hildebradt — podbijała maszyna do latania przestrzenie napowietrzne. Dnia 23 października 1906 roku zaszczytnie znany aerostatyk Santos Dumont zapomocą swojego aeroplanu nr. 14 przeleciał na polach Bagatelle pod Paryżem drogę, wynoszącą 70 do 100 metrów i otrzymał nagrodę, wyznaczoną przez Archedeacona za lot, wynoszący co najmniej 25 metrów. Był to pierwszy niezaprzeczony lot przyrządu cięższego niż powietrze.

Dnia 13 listopada 1906 r. powiodło się Santos Dumontowi przelecieć w ten sposób 220 metrów. Po tych dwóch próbach nastąpiła pewna przerwa. Dnia 26 października 1907 r. zdobył Henryk Farman nagrodę za lot aeroplanem na odległość 150 metrów w zamkniętej krzywiźnie, obecnie zaś otrzymał wielką nagrodę Deutscha i Archdeacona w sumie 50.000 franków za przelecenie 1000 metrów, to jest 1 kilometra pośród znanych warunków. — Deutsch de la Meurthe i Archdeacon porozumiewają się obecnie co do wyznaczenia nowej nagrody w sumie 100.000 franków z paryskim Aeroklubem. Nagrodę powyższą zdobędzie ten, kto zapomocą maszyny do latania, cięższej od powietrza przeleci dwanaście kilometrów, powracając de punktu wzlotu. Jest to wielki skok, ale zdaniem francuskich fachowców zostanie wkrótce urzeczywistniony.

Jeżeli aeroplan Farmana przeleciał 1400 metrów w tak zwanej zamkniętej krzywiznie, czyli w niedokładnem kole, to nie ma powodu powątpiewać, że przeleci również 12.000 metrów, czyli 12 kilometrów, jeżeli kierownik jego będzie mógł zabrać z sobą opał, wodę do ochładzania i potrzebne dla motoru materyały. Oczywiście posypią się ze strony przeciwników zarzuty, które jednakże nie mają rzeczowej podstawy, podobnie, jak to było podczas pierwszego wzlotu Santos Dumonta. Zarzucano mu wtedy, że wykonał tylko tak zwany lot staczający się, to znaczy, że aerolpan jego jakby po równi pochyłej stoczył się powietrzem. Linię falistą może droga aeroplanu zakreślić tylko przypadkowo, dzięki prądom powietrza. Zarzuty powyższe okazały się nieuzasadnionemi, jak to podczas następnych prób stwierdzili rzeczoznawcy, tworzący komisyę paryskiego Aeroklubu, a należący w równej mniej więcej liczbie do przeciwników i zwolenników awiatyki. Stwierdzono, że aeroplany samodzielnie poruszają się naprzód, równie jak wznoszą się lub opadają, a więc posiadają dowolne ruchy poziome i pionowe. Posłużyła im do tego ta sama okoliczność, której i balony zawdzięczają swoje postępy, a mianowicie budowanie coraz silniejszych, a zarazem lżejszych motorów.

Nie jest wcale rzeczą przypadku, że właśnie maszyny do latania typu latawców odniosły w ostatnich czasach szereg zwycięstw. Przez latawiec rozumiemy przyrząd do latania, który posiada albo mniejszą liczbę wielkich płaszczyzn, albo znaczniejszą liczbę małych płaszczyzn, pełniących funkcyę skrzydeł, a ułożonych ukośnie do poziomu. Płaszczyzny owe, bądź równe, bądź wklęsłe, mają unosić maszynę. Ruch naprzód odbywa się albo w ten sposób, że aeroplan z wyniosłego punktu, opuszczając się, czyni tylko ruch posuwający się po równi pochyłej, albo znowu za pomocą motoru, poruszającego śruby. Dowolny ruch w kierunku pionowym powstaje bądź przez odpowiednie ustawienie, a właściwie pochylenie płaszczyzn, czyli skrzydeł, bądź za pomocą osobnego steru. Kierowanie w ruchu poziomym dzieje się za pomocą również osobnego steru. Inne typy maszyn do latania okazały się mniej praktycznemi.

Ale kształt aeroplanów nie ma w przyszłości takiego znaczenia, jak sądzą ludzie niefachowi. Przeróżnej konstrukcyi maszyny do latania Santos-Dumonta, Archdracona, Wrightów odniosły znaczne sukcesy. Chodzi na ogół o to, ażeby mieć do zwyciężenia jak najmniejszy opór powietrza. Trudność główna powstaje przy samem wzlatywaniu. Ażeby się wznieść w powietrze, musi aeroplan pierwej zdobyć pewną szybkość celem pozyskania pod skrzydłami należycie zgęszczonego powietrza, jako podstawy do lotu. W tym celu aeroplany odbywają najpierw pewien ruch na kołach i dopiero przebiegłszy kilkaset metrów, wznoszą się w powietrze. — W taki sposób wznosi się w powietrze także aeroplan Farmana.

O swoich próbach napisał sam Farman obszerne sprawozdanie, które pojawiło się w londyńskim dzienniku „Daily Mail“. Gdy po wielu próbach — pisze Farman — zbudowałem nareszcie pierwszą maszynę z motorem o sile 40 koni, podjąłem dopiero próby poważne. Maszyna owa ważyła razem z motorem 500 kilogramów. Byłem przekonany, że będę zaraz latać, wkrótce jednakże nabrałem przeciwnego przekonania. Maszyna poruszała się szybko po ziemi, ale niestety nie chciała jej opuścić. Zabrałem przyrząd napowrót do szopy i pracowałem nad poprawkami. Znowu próba i znowu zawód. — Wreszcie pewnego poranku po licznych przeróbkach podjąłem ponowne usiłowania wzlotu i ku niesłychanej radości uczułem, że maszyna rzeczywiście wznosi się. Ale po przeleceniu 50 metrów byłem znowu na ziemi. Wreszcie po dalszych próbach doszedłem do pomyślnych wyników.“ W dalszym ciągu swego artykułu podnosi Farman, że wielką trudność sprawia utrzymanie równowagi. — W powietrzu istnieją 4 rodzaje równowagi. Gdy n. p. cyklista musi tylko utrzymać równowagę na prawo i lewo, jadący na aroplanie ma jeszcze do utrzymania równowagę ku przodowi i tyłowi.

Kronika.

Kraków, 18 stycznia.

Rocznica narodowa. Obchód styczniowy w „Sokole“ krakowskim odbędzie się dnia 26 b. m. — Komisya obchodowa „Sokoła“ wcześnie zajęła się obmyśleniem programu, jaki byłby najodpowiedniejszy dla uczczenia pamiętnej rocznicy. — Ponieważ brak chóru własnego w roku bieżącym bardzo ujemnie wpływał na wykonanie wieczorków muzykalno-deklamacyjnych, przeto uproszono znanego muzyka, p. Michała Swierzyńskiego, aby się zajął złożeniem chóru. W obecnym obchodzie styczniowym objął p. Swierzyński kierownictwo artystyczne. Do wykonania solowych punktów pozyskano współudział pań: L. Nowakówney, Z. Ambroszkiewiczówney, p. T. Birkenmajer i znanego skrzypka p. Stanisława Pichora. W programie wykonano zostaną utwory Chopina, Moniuszki, Galla, Paderewskiego, tudzież p. Swierzyńskiego, który daje 4 swe utwory na chór żeński, a to „Prządki“, „Jagodę“, „Cicha noc“ i „Na dobra noc“. Bliższy program zostanie później ogłoszony.

Pomnik dla ś.p. prof. dra Henryka Jordana. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta dra J. Lea posiedzenie komisyi w sprawie budowy pomnika dla ś. p. dra Henryka Jordana, na którem omawiano sprawę miejsca i zebrania odpowiednich funduszów, oprócz kwoty, jaką na ten cel przeznaczy Rada miejska. Ponieważ zaś obok Rady także liczne korporacye i Towarzystwa oraz szersze koła publiczności pragną uczcić pamięć zasłużonego filantropa — przeto postanowiono powołać do życia komitet obywatelski, obejmujący reprezentantów wszystkich sfer społecznych naszego miasta. Komitet ten w liczbie około 80 osób zaprosi niebawem prezydyum miasta na zebranie dla omówienia szczegółów dalszej akcyi. Również uchwaliła komisya zwrócić się do pań: Leowej, Rosnerowej, Szarskiej, Turskiej i hr. Wodzickiej z prośbą o zawiązanie komitetu pań, któryby ze swej strony rozwinął działalność w kołach towarzyskich i poparł w ten sposób sprawę budowy pomnika.

Sprawy miejskie. W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie komisyi dla gruntów pofortyfikacyjnych pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Lea, przy współudziale wiceprezydentów dra Szarskiego i Sarego. Na posiedzeniu tem radca budownictwa inżynier Kłeczek, złożył wyczerpujące sprawozdanie z postępu dotychczasowych robót biura dla regulacyi tych gruntów utworzonego. Biuro to opracowało obecnie plany, dokonanych w jesieni zdjęć terenowych gruntów pofortyfikacyjnych, oraz przyległych do nich gmin. Równocześnie przeprowadza biuro studya nad sposobami regulacyi Młynówki Królewskiej, tudzież nad projektem kanalizacyi, od czego zawisło odwodnienie gruntów fortecznych i gruntów gmin sąsiednich. Następnie komisya przeprowadziła dłuższą dyskusyę nad sprawą odstąpienia części gruntów fortecznych Towarzystwu urzędników dla budowy tanich domów mieszkalnych — uchwaliła odstąpić temuż towarzystwu grunta położone obok kościoła św. Salwatora w Zwierzyńcu i upoważniła prezydyum do przeprowadzenia pertraktacyj i ułożenia szczegółowych warunków, celem przedłożenia ich komisyi do zatwierdzenia.

Z Pałacu sztuki. Dnia 20 b. m. zamkniętą zostanie na dni kilka obecna wystawa malarzy belgijskich, poczem wystawione będą prace pp. Cybulskiej, Fałata, Gałka, Grauzowa, Gwozdeckiego, Jarockiego Wł., Kazimirowskiego, Krasnowolskiego, Majewskiego, Malczewskiego, Muttermilchowej, Pelczarskiego, Podgórskiego, Rzegocińskiego, Weissa, Wygrzywalskiego i Żelechowskiego.

Z Towarzystwa muzycznego. Program poniedziałkowego wieczoru sonat, który w sferach muzycznych Krakowa obudził usprawiedliwione zainteresowanie, jest następujący: 1. Beethoven, Sonata na skrzypce i fortepian. 2. Ryszard Strauss, Sonata na skrzypce i fortepian, op. 18, Es-dur. 3. César Franck, Sonata na skrzypce i fortepian, A-dur.

Odczyt. Bilety na odczyt p. Władysława Żukowskiego, znanego ekonomisty i posła do Dumy, na temat „Wrażenia osobiste z rewolucyi rosyjskiej“, który się odbędzie we czwartek 23 b. m. o godz. 6 wieczorem w auli uniwersytetu Jagiellońskiego na dochód „Związku pomocy narodowej“, są do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, linia A-B, w cenie od 50 hal. do 5 koron.

Nadużycie dyrektora teatru prowincyonalnego. Opieka rodziny ś. p. Stanisława Wyspiańskiego donosi nam, że dyrektor teatru prowincyonalnego, p. Pilarski, od dłuższego czasu przedstawia niektóre utwory ś. p. Wyspiańskiego, a głównie „Warszawiankę“ i „Wesele“. Liczne upominania się opieki małoletnich dzieci ś. p. Wyspiańskiego o należne honoraryum za wystawianie — nawiasem dodawszy bez upoważnienia dawniej samego autora, a teraz opieki — dzieł poety, nie odniosły żadnego skutku, p. Pilarski nie raczył nawet odpowiedzieć na pisane do niego listy i w dalszym ciągu utwory Wyspiańskiego wystawia na prowincyi, zasilając niemi swoją kasę.

Wobec tego nadużycia opieka rodziny ś. p. Wyspiańskiego, nie mogąc wprost, na tej drodze ostrzega p. Pilarskiego, że odtąd każde bez upoważnienia przedstawienie sztuk ś. p. Wyspiańskiego, ścigać będzie na drodze cywilnej i karnej.

Kradzież obrazów. Z pracowni obrazów, znanego artysty malarza Wojciecha Kossaka, na placu J. Kossaka, skradli nieznani sprawcy kilkanaście obrazów i szkiców, wartości kilkuset koron. O kradzież tę podejrzanym jest służący p. Kossaka, który w tych dniach zbiegł bez śladu.

Kradzież czy zguba? Fryzyerowi, p. Alojzemu Warowiczowi, zamieszkałemu przy ul. Starowiślnej, skradziono dziś rano 280 koron, które przez zapomnienie zostawił pod poduszką. Podejrzana o kradzież służąca p. Warowicza, 60-letnia Franciszka Piątkowa, zeznała, iż znalazła jakieś papiery pod poduszką, gdy łóżko słała — uważając je jednak za niepotrzebne, wrzuciła do pieca. Rewizya u Piątkowej nie dała żadnych rezultatów.

Ogień w teatrze. Odnośnie do notatki pod powyższym tytułem, zamieszczonej w porannem wydaniu „N. Reformy“, należy wyjaśnić, że wczoraj wieczór w teatrze miejskim nie było wcale pożaru, tylko z powodu zbytniego iskrzenia się węgli na rusztach, iskry wylatywały nad komin, co dawało złudzenie pożaru. Straż ogniowa skonstatowawszy istotny stan rzeczy, odjechała natychmiast bez wszelkiej akcyi ratunkowej.

Smiała kradzież. W końcu grudnia przeszłego roku zjawiła się w Liszkach u Józefowej Budziaszkowej, której mąż jest w Ameryce, k[illegible]ta, podająca się za przybyłą z Ameryki i podającą zupełnie wiarogodne wiadomości od rodziny z Ameryki. Pozyskawszy łatwo zaufanie, skradła około 300 koron zbyt nieoględnej kobiecie, która w tym samym dniu otrzymała pieniądze na opłatę raty w Kasie oszczędności, i uciekła do Krakowa najętemi już naprzód końmi. Nie pomogło uwiadomienie dyrekcyi policyi w Krakowie, aż dopiero dzięki żandarmeryi w Krzęcinie pod Kalwaryą, wyśledzono złodziejkę w sąsiednim stamtąd Facimiechu nad Wisłą w osobie karanej już za złodziejstwa, 35 lat liczącej Małgorzaty Lelek, która jednakże przed aresztowaniem znikła, wsiadłszy do pociągu w Skawinie, i udała się znowu do Krakowa, gdzie jest poszukiwaną.

Z kraju.

Pruska etyka i logika. Możnaby po prostu powiedzieć bezczelność i to byłoby najtrafniejszym w tym wypadku wyrazem. Ale przejdźmy do faktu. Jak nam z Żywca donoszą, kupiec tamtejszy p. Jan Danko, zamówił w firmie „Frigola et C.“ we Wrocławiu przyrząd mierniczy do nafty za 320 koron, gdy jednakże w owym czasie pojawiły się projekty ustaw przeciwko Polakom, p. Jan Danko cofnął zamówienie. Skutkiem tego otrzymał od wspomnianej firmy pruskiej list, zawierający bezczelne lekcye polityczno-ekonomiczne. Zacna firma wrocławska powiada, że wszelkie spory narodowościowe, czy to w Galicyi, czy w Czechach, czy w Niemczech wywołuje prasa dla zyskania abonentów. — Dalej przestrzega owa firma Polaków przed bojkotem pruskich towarów i wyrobów przemysłu, gdyż to jeszcze bardziej drażni Prusaków i rząd pruski. Autor listu pisze, że jeden ze współwłaścicieli firmy „Frigola et C.“, uczęszczając w jakiejś miejscowości czeskiej do szkoły czeskiej, odmawiał bez protestu pacierz po czesku, z czego dedukuje, że Polacy w zaborze pruskim na własnej ziemi powinni się modlić po... niemiecku. Co na to odpowiedzieć? Chyba niech p. Danko kupi egzemplarz dramatu Goethego p. t. „Götz von Berlichingen“, zakreśli tam pewne wielce energiczne miejsce ołówkiem i pośle firmie „Frigola et C.“

Groźny pożar. Z Białej piszą nam: Dnia 16 b. m. około godziny 8 wieczorem wybuchł w Białej w stodole zabudowań należących do arcyksięcia Karola Stefana, napełnionej słomą, zbożem, sianem i różnemi maszynami rolnemi, ogień, który budynek wraz z całym zapasem zniszczył do szczętu. Znajdująca się w pobliżu fabryka fezów tureckich Teodora Pollaka, jakoteż klasztor św. Hildegardy były pożarem zagrożone, na szczęście panował zupełny brak wiatru, przez co ogień się nie rozszerzył. — Cały spalony zapas należał do dzierżawcy p. Itzkowica i był zabezpieczony.

O gwałt publiczny. Z Tarnopola donosi nam nasz korespondent:

Przed tarnopolskim trybunałem toczy się od czwartku wielki proces przeciw 32 mieszczanom z przedmieścia Petrykowskiego, którzy w czerwcu 1907 r. nie dopuścili do rozpoczęcia budowy rzeźni miejskiej na błoniach petrykowskich. Gmina m. Tarnopola posiada te błonia od 107 lat na mocy kupna. Mieszczanie wypasali na błoniach (118 morgów wynoszących) bydło, część zaś została zużytą pod budowlę i składy. Mieszczanie nigdy nie oponowali przeciwko prawu własności gminy, dopiero gdy Rada miejska uchwaliła budowę rzeźni miejskiej na błoniach, wnieśli mieszczanie rekurs i zapowiedzieli opór siłą przeciw budowie. Magistrat w wykonaniu uchwały Rady, wyprawił we środę 15 czerwca wozy z kamieniem na błonia. Gdy się o tem mieszczanie dowiedzieli, wybiegło kilkadziesiąt osób naprzeciw woźnicom, odprzągnięto konie, kamienie wysypano do rowu, a woźniców rozpędzono. Urzędnicy zawezwali pomocy policyi. Przybył oddział policyjny, złożony z 25 ludzi i rozpoczęto dalsze roboty. Lecz rozwścieklony tłum rzucił się z kołami i hakami na policyę, obrzucił ją kamieniami i błotem i pobił woźniców. Policya dobyła pałaszy, lecz nie chcąc dopuszczać do rozlewu krwi, cofnęła się do miasta. Z bójki, w której rej wodziły kobiety, wyszło 5 policyantów i 1 woźnica z ranami, a wielu pokaleczonych z tłumu napastników. Prokuratorya wdrożyła śledztwo i aresztowano 32 osoby. Oprócz oskarżonych, powołano wielu świadków. Rozprawa potrwa kilka dni.

Bogumin, 15 stycznia. (Gwiazdka. — Walne zgromadzenie Sokoła. — „Wóz Drzymały“). W bieżącym roku, podobnie jak w ubiegłym, urządził ruchliwy komitet gwiazdkę dla polskiej dziatwy szkolnej. W sali szkolnej wobec licznie zgromadzonej publiczności, dziatwa odegrała bardzo składnie obrazek p. t. „Wieczór wigilijny“, poczem nastąpiły śpiewy i deklamacye. Kierownik szkoły p. Jachymiak przemówił do dziatwy, wzywając ją do wdzięczności wobec społeczeństwa za opiekę, rodzicom zaś przedstawił potrzebę i konieczność wychowania dziatwy w duchu narodowym. Podnieść przy tej sposobności należy trudy p. Chowańcowej około przystrojenia sali i rozdawania upominków gwiazdkowych, które otrzymały dzieci po wyczerpaniu programu uroczystości.

Dnia 5 bm. odbyło się walne zgromadzenie „Sokoła“, który od pewnego czasu pomyślnie się rozwija i liczy około 70 druhów. W zastępstwie prezesa, który zrzekł się ze swojej godzości, przewodniczył zgromadzeniu wiceprezes p. Jan Kłosak. W krótkich wywodach zdał sprawę z czynności gniazda. Wydział zamianował byłego naczelnika tutejszego gniazda, p. Stanisława Wiśniewskiego, członkiem założycielem. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i udzieleniu wydziałowi absolutoryum, wybrano nowy wydział w następującym składzie: prezes Kazimierz Rychłowski; członkowie wydziału: Heynar, Chowaniec, Powidzki, Raszka, Jarek i Faber. Do komisyi rewizyjnej zostali wybrani: Gawlikowski, Malejka i Januszewski. Do sądu honorowego: Kwaśniewicz, Dobrzański, Kordoń i Gawlikowski.

Śląska młodzież akademicka postanowiła urządzić w kilku miejscowościach uroczyste wieczory, których programy zawierają przedstawienie „Wozu Drzymały“. Ponieważ władze śląskie nie pozwalają na przedstawienie tej sztuki, więc akademicy urządzili dnia 6 bm. w Boguminie na dworcu poufne zgromadzenie za zaproszeniami. Obszerną salę hotelu „Austrya“ zapełniła licznie zaproszona publiczność. Wieczór składał się ze słowa wstępnego sztuki p. t. „Wóz Drzymały“ i deklamacyi. W słowie wstępnem napiętnował mowca ostatnie gwałty pruskie i wezwał publiczność do bojkotowania przemysłu i handlu pruskiego. Zarzucićby można mowcy, że nie dosyć silnie podniósł potrzebę uwzględnienia skutkiem bojkotu Prusaków przedewszystkism przemysłu i handlu polskiego, następnie czeskiego i wogóle słowiańskiego, a dopiero potem wiedeńskiego i wogóle niepruskiego. W urządzeniu i wykonaniu wieczoru były braki, ale w takich razach chęć w znacznej mierze wystarcza za uczynek, a zresztą następne wieczory po tej próbie powiodą się lepiej.

Ze świata.

Z powodu ankiety Sienkiewicza. Boyer d'Agen, otrzymawszy odezwę Sienkiewicza w sprawie gwałtów pruskich, chcąc, jak się sam wyraża, nadać swej odpowiedzi większą wagę, ze swojej strony zebrał głosy protestujące przeciwko polityce pruskiej i ogłosił je ze swoją odpowiedzią w tygodniku paryskim „Le peuple Français“. Są to głosy potępiające pruską ustawę o wywłaszczeniu Polaków z ziemi, tudzież ustawę o zgromadzeniach, a pochodzące od ks. Garnier'a, Alfreda Baudrillarta, rektora instytutu katolickiego w Paryżu, tudzież Boyer d'Agen'a. Ten sam numer wspomnianego tygodnika zawiera artykuł p. t. „Martyrologia dzieci polskich w zaborze pruskim“. Numer zdobią portrety Mickiewicza i Sienkiewicza, tudzież cztery ilustracye Styki do artykułu „Martyrologia“.

Z Warszawy. (Jubileusz Świętochowskiego. — Plaga bandytyzmu. — Teror. — Konfiskata).

— Wczoraj w sali Stowarzyszenia techników odbyło się zebranie przedwstępne, celem omówienia sposobów uczczenia 40-letniego jubileuszu Aleksandra Świętochowskiego, a zarazem zorganizowania komitetu jubileuszowego, któryby zajął się urzeczywistnieniem rzuconych projektów. Przewodniczył obradom zebrania Aleksander Lednicki, b. poseł do Dumy. Wybrano komitet z 30 osób, który uchwalił podjąć inicyatywę w utrwaleniu zasług jubilata przez wprowadzenie w życie projektu fundacyi „Domu ludowego“, zwołania zjazdu i podjęcia taniego wydawnictwa dzieł Świętochowskiego.

— Bandytyzm odżywa w pełnej sile. O zuchwałości i terorze bandytów świadczy następujące zajście. We czwartek wieczorem, do sklepu z wędlinami Byszewskiego, weszło 3-ch bandytów z rewolwerami w rękach, krzyknąwszy „ręce do góry“, skierowali się ku kasie. Kasyerka, p. Byszewska, schwyciła 10-rublowy papierek i z okrzykiem „bandyci“ wybiegła ze sklepu. Okrzyk kasyerki usłyszał stojący przed domem pomocnik stróża, 19 letni Onufry Głodek. Chłopiec ten, nie namyślając się, wskoczył do sklepu, i schwyciwszy jednego z bandytów, obalił go na ziemię i zaczął go dusić. W tej właśnie chwili, jeden z bandytów, widząc niepomyślny dla swego towarzysza wynik walki, przyłożył do głowy Głodka rewolwer i... strzelił, Śmierć nastąpiła natychmiast.

Przywalony drgającem jeszcze ciałem dzielnego pomocnika stróża — bandyta, wydobył się na wierzch — i wyciągnąwszy z kieszeni papierosa, najspokojniej zaczął pocierać zapałkę. Zapaliwszy papierosa, bandyci najspokojniej zabrali zawartość kasy, około 25 rubli i wyszedłszy na ulicę, zmięszali się z krążącymi po ulicy ludźmi i zniknęli.

Równocześnie w kilku innych punktach miasta bandyci zrabowali kasy w sklepach, między innemi w sklepie Perłowa na Twardej.

— Wczoraj rano w alejach Ujazdowskich, wprost cerkwi, do przechodzącego Antoniego Domańskiego, pomocnika maszynisty przy motorze w koszarach gwardyi, zbliżyło się dwóch ludzi i zapytało, gdzie pracuje, a gdy ten odpowiedział, jeden z napastników wyjął rewolwer i chciał strzelić do Domańskiego. Domański uchwycił za rewolwer, który wystrzelił i kula przestrzeliła mu dłoń. Napastnicy uciekli.

— Z polecenia władzy zawieszono wydawnictwa: pisma humorystycznego „Szczutek“ i dziennika „Wiadomości dzisiejsze“.

Skazanie słuchacza uniwersytetu. Wczoraj zakończył się w Wiedniu proces o napad rabunkowy w automobilu skazaniem byłego słuchacza filozofii uniwersytetu wiedeńskiego, Hertzki, na 8 lat więzienia. Hertzka ze znajomym swoim Proschem przybył w sierpniu ubiegłego roku do handlarza automobilów, Krausa w Wiedniu, i przedstawiwszy się jako dr Steiner, oświadczył, że chce kupić automobil. Wybrał jeden z najdroższych automobilów i wezwał Krausa do przedsięwzięcia próbnej jazdy. Kraus zabrał kierownika Mahringera i wszyscy czterej wyjechali. W pustem polu za Wiedniem Hertzka i Prosch rzucili się na Krausa i kierownika, poranili Krausa uderzeniami młotka i strzałami z rewolweru, gdy Mahringer zdołał ujść cało. Bandyci chcieli umknąć automobilem, ażeby go później sprzedać, ale spłoszyli ich wieśniacy, którzy zbiegli się na odgłos strzałów. Sprawców napadu wkrótce chwycono i Hertzka stanął przed sądem przysięgłych, zaś Proscha oddano w ręce władz wojskowych.

Pożar nafty. Z Sabatki na Węgrzech donoszą: Na tutejszym dworcu kolejowym zapalił się wagon załadowany 50 beczkami nafty. Spaliło się 41 beczek. Pożar udało się wkrótce zlokalizować.

Pożar teatru. Katastrofa z powodu pożaru w teatrze w Boyertown przybrała dlatego tak znaczne rozmiary, że kontrolor biletów zaryglował jedno z wejść do teatru, a było ich tylko dwa. — Oczywiście po wyważeniu drzwi w jednej chwili uciekająca w popłochu publiczność, przewracając się, zatarasowała je swojemi ciałami. W dodatku straż ogniowa miejscowa była spojona i nietylko, że sama nie ratowała, ale wszczęto jeszcze bójkę ze strażą, która przybyła z miasta Pottstown, odległego od miejsca katastrofy o 14 kilometrów. Policya z palną i białą bronią w rękach musiała robić porządek.

Smierć Ferdynanda IV Toskańskiego. Wczoraj po północy umarł w zamku swoim w Salzburgu Ferdynand IV, w. książę Toskański, należący do rzędu królów na wygnaniu. Zmarły liczył 73 lata życia i był najstarszym synem Leopolda, w. księcia Toskany, a bratem arcyksięcia Jana Salwatora, który zaginął jako Jan Orth. Gdy Leopold był w. księciem Toskany, nadał krajowi konstytucyę w r. 1848, a gdy w Lombardyi wybuchło powstanie przeciwko Austryi, wojsko toskańskie wyruszyło do walki przeciwko Austryi. Co więcej, w r. 1849 stronnictwo demokratyczne spowodowało Leopolda, ażeby przy otwarciu parlamentu ogłosił wojnę narodową przeciwko Austryi. Ale we Florencyi powstała kontrrewolucya i wtedy Leopold, który poprzednio uciekł do Gaety, powrócił znowu do kraju, a równocześnie korpus wojska austryackiego obsadził Toskanę. Po zawarciu z Austryą konwencyi wojskowej, w. ks. Leopold zniósł w r. 1852 konstytucyę. Wojna włoska w r. 1859 stała się zgubną dla Leopolda, który stanął po stronie Austryi. Nowo utworzony gabinet zażądał, ażeby Leopold zrzekł się korony na rzecz swego syna Ferdynanda, jednakże Leopold odmówił, a zgłosiwszy protest opuścił Florencyę i udał się do Austryi. Wtedy rząd tymczasowy złożył przysięgę wierności królowi Sardynii, Wiktorowi Emanuelowi, późniejszemu pierwszemu królowi zjednoczonych Włoch. Leopold oświadczył wobec tego gotowość zrzeczenia się tronu na rzecz syna Ferdynanda, ale było już zapóźno. Tak zwana „consulta“ we Florencyi orzekła złożenie z tronu dynastyi habsbursko-lotaryńskiej i przyłączenie Toskany do Sardynii, co plebiscyt w r. 1860 zatwierdził, a Wiktor Emanuel do skutku doprowadził. Leopold pozostał w Austryi, a syn jego Ferdynand podniósł tylko protest przeciwko detronizacyi i przybrał jako Ferdynand IV tytuł w. księcia Toskany. Dla informacyi czytelników przypominamy, że w. księstwo Toskany, ze stolicą Florencyą, było habsbursko-lotaryńską sekundogeniturą.

W. ks. Ferdynand mieszkał bądź w zamku swoim w Lindau, bądź w Salzburgu. Z pierwszego małżeństwa z Anną, ks. saską, jedyna córka Marya Antonina umarła w młodym wieku, z drugiego małżeństwa z Alicyą, księżną Parmy, miał Ferdynand 5 synów i 5 córek. Do tego rodzeństwa należy Leopold Ferdynand, który przybrał nazwisko Wölfling, tudzież Ludwika, była następczyni tronu saskiego, obecnie zaś pani Toselli. Zmarły pozostawił znaczny majątek ruchomy i wielkie dobra, wzorowo urządzone.

Ze stowarzyszeń.

Z Kołka slawistów. W niedzielę dnia 19 stycznia 1908 o godzinie 11 przed południem odbędą się w Kółku slawistów (uniwersytet, I p. sala 39) odczyty koł. Romana Pollaka: „Mickiewicz w „Legionie“ i koł. Wincentego Ogrodzińskiego: „Hellenizm Stanisława Wyspiańskiego“. Wstęp 20 halerzy — dla członków wolny.

Powszechne wykłady uniwersyteckie (w auli I szkoły realnej, o godz. 6).

W poniedziałek dnia 20 i we wtorek 21 stycznia prof. Jan Magiera: Rozwój języka polskiego (2 wykłady).

We środę 22 stycznia dr Maryan Szyjkowski: O nieznanych utworach Wł. L. Anczyca (1 wykład).

We czwartek 23, w piątek 24, w poniedziałek 27 i we wtorek 28 stycznia: Komedya polska za Stanisława Augusta (4 wykłady).

Na prowincyi, w niedzielę dnia 19 stycznia:

Tarnów. Prof. uniw. Jag. dr Wiktor Czermak: Bolesław Śmiały i św. Stanisław (sala kasynowa, godz. 5).

Wieliczka. Radca szkolny dr Czesław Pieniążek: Gawędziarze w poezyi polskiej (sala teatralna, godz. 4).

Zator. Dr Ludwik Kolankowski: Z zarania dziejów Polski (sala Rady miejskiej, godz. 5).

Składki. Na legat im. St. Wyspiańskiego dla „Bratniej pomocy“ w Zakopanem złożyło Towarzystwo polskie w Sarajewie 20 K.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ złożył J. Baczak 3 K. zebrane na wieczornicy „Sokoła“ w Kętach.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

W niedzielę wykład dra Filipa Eisenberga „O życiu“ (ogólny pogląd na zjawiska życiowe).

W poniedziałek wykład dra Filipa Eisenberga „O życiu“ (ogólny pogląd na zjawiska życiowe).

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę: Jak wam się podoba“.

W niedzielę po południu: „Betleem polskie“; wieczór: „Jak wam się podoba“.

W poniedziałek: „Moralność pani Dulskiej“ (popularne).

We wtorek: „Narzeczona w depozycie“.

We środę: „Ksiądz Marek“.

We czwartek: „Jak wam się podoba“.

W piątek: „Zemsta“ (popularne).

W sobotę: „Miłość czuwa“, komedya w 4 aktach Roberta de Fleu i G. Caillavet'a.

W niedzielę po południu: „Betleem polskie“ (popul.); wieczór: „Miłość czuwa“.

Z kalendarza. W niedzielę 19 stycznia: Im. Jezus i Henryka b. m.; w poniedziałek 20 stycznia: Fabiana i Sebastyana mm.; we wtorek 21 stycznia: Agnieszki p. męcz.

Wschód słońca 19 stycznia o godzinie 7 min. 32, zachód o 4 m. 9: długość dnia 8 godzin min. 37.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 17 stycznia termometr doszedł od — 7·4 do + 3·0 C.; — barometr wahał się.

Dnia 18 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 748·0 mm., termometru + 3·0 C.; wiatr zachodni.

Z sali sądowej.

(Nafciarze przed sądem.)

(Sprawozdanie własne „Nowej Reformy“).

Przemyśl, 17 stycznia.

Głośny przed dwoma laty proces Jaworskiego i towarzyszy, którzy stanęli wtedy przed tutejszym sądem, obwinieni o zbrodnię oszczerstwa oraz gwałtu publicznego przez wymuszenie, jakiego dopuścić się mieli na borysławskim wójcie i jednym z najbogatszych nafciarzy Mozesie Izaku Kornhaberze, rozgrywa się dziś na nowo przed tutejszym trybunałem orzekającym.

Po pierwszej bowiem rozprawie, w której oskarżony Jaworski otrzymał 6, a oskarżony Hirschhaut 3 miesiące więzienia za zbrodnię oszczerstwa, oskarżeni zaś dr Zaderecki, Jaworski i Hirschhaut od zbrodni gwałtu publicznego przez wymuszenie zostali uwolnieni — wniósł tak prokurator, jak i skazani zażalenie

nieważności. Najwyższy Trybunał odrzucił zażalenie skazanych, uwzględnił natomiast zażalenie prokuratoryi, znosząc wyrok, o ile uwolniono nim Jaworskiego, Hirschhauta i dra Zadereckiego od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie.

Nowa rozprawa toczy się więc jedynie w kierunku zbrodni gwałtu publicznego przez wymuszenie, popełnionej przez dra Zadereckiego, Jaworskiego i Hirschauta, z których dwaj pierwsi zasiedli na ławie oskarżonych — ostatni zaś zdołał zbiedz w międzyczasie. Rozprawie przewodniczy r. Gładyszowski, jako wotanci zasiadają r. r. Ornstein, Hoszek i Olszewski. Oskarża prokurator Pieradzki. Poszkodowanego Kornhabera zastępuje obrońca dr Reger, a oskarżonego Jaworskiego broni dr Lieberman.

Wczoraj całe przedpołudnie zajęło odczytywanie bardzo obszernego aktu oskarżenia, który zarzuca podsądnym, iż nękali Kornhabera procesami, których celem było wymusić na nim ugodę, polegającą na tem, iżby Kornhaber dał im kilka tysięcy koron odczepnego.

Gdy procesy okazały się bezskuteczne, wymyślili sprytną bajkę, której tematem było: Kornhaber dopuścił się na niejakiej Matkowskiej zgwałcenia, że następnie ją i jej rodzinę wyrzucił przemocą z domu, a dom kazał polać naftą i spalić, że gdy na śledztwo w tej sprawie zjechał radca Kohman z Sambora, postarał się Kornhaber o to, iż ów radca otrzymawszy 10 tysięcy koron, całą sprawę zatuszował.

Historyę tę rozpowszechniali oskarżeni za pośrednictwem zbiegłego dziś Hirschhauta, grożąc Kornhaberowi, iż, jeśli się z nimi nie pogodzi, płacąc naturalnie za zgodę, to zrobią przeciw niemu doniesienie do prokuratoryi.

Widząc zaś, że groźby nie skutkują, wnieśli rzeczywiście doniesienie. Teraz Kornhaber okazał się skłonniejszy do zgody i ofiarował Jaworskiemu i drowi Zadereckiemu 19.000 koron za cofnięcie doniesienia, lecz zgoda rozbiła się o to, że dr Zaderecki żądał najpierw pieniędzy względnie weksli, a potem dopiero obiecywał wycofać doniesienie. Gdy zaś Kornhabera pośrednik na to zgodzić się nie chciał, dr Zaderecki imieniem własnem i Jaworskiego zaskarżył Kornhabera o 18.000 koron, nie wycofując równocześnie doniesienia.

Tymczasem na podstawie doniesienia rozpoczęto dochodzenia przeciw Kornhaberowi, w czasie których Hirschhaut, ten właśnie, który najgorliwiej kolportował uwłaczające wieści — zeznał, iż wszystko to, co się mieści w doniesieniu, jest kłamstwem...

Wobec tego zastanowiono śledztwo — a prokuratorya wdrożyła przeciw całej spółce dochodzenia, których wynikiem było, iż Jaworski, Hirschhaut, dr Zaderecki i niejaki Wolny zasiedli na ławie oskarżonych półtrzecia roku temu, w czerwcu 1905 po raz pierwszy, a teraz po częściowej kasacyi wyroku, dr Zaderecki, Hirschhaut (zbiegł) i Jaworski zasiadają po raz wtóry na tejże ławie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie oskarżonych.

Pierwszy zeznawał Maksymilian Jaworski, były leśniczy, były dozorca szybów, obecnie właściciel kopalni. Przesłuchiwany na szczegóły procesów z Kornhaberem, wykazuje ich słuszność, popierając każdy fakt papierami, których cały plik ma w podręcznym portfelu.

Drugi dzień rozprawy rozpoczął się zeznaniami dra Michała Zadereckiego, który zaprzeczył stanowczo, jakoby miał używać jakich pogróżek wobec Kornhabera. Co do doniesienia karnego na Kornhabera, to napisano je w jego kancelaryi na zlecenie Jaworskiego. Wysłaniem jednak tego doniesienia zajął się sam Jaworski. Jaworski skonfrontowany z drem Zadereckim twierdzi natomiast również stanowczo, że doniesienie to napisano na polecenie dra Zadereckiego, a on podpisał je, bo podpisać kazał Zaderecki, grożąc mu w razie oporu kryminałem. Wywiązuje się między obu oskarżonymi dłuższa polemika, nie dająca jednak żadnych rezultatów.

Trzeci oskarżony Hirschhaut nie stawił się na rozprawie, odczytano więc tylko jego zeznania, z których okazuje się, że doniesienie karne, wniesione przeciw Kornhaberowi przez Jaworskiego, oparte było na fałszu.

Zakończywszy na tem przesłuchanie oskarżonych, przystąpiono do badania świadków, z których zdołano przesłuchać jednego tylko Kornhabera. Ten zeznaniami swojemi obciąża obu podsądnych, zarzucając im, że grozili mu ustawicznie kryminałem.

Rozprawa potrwa niewątpliwie co najmniej jeszcze ze trzy dni.

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— **Konkursy Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie.** Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych ogłasza z powodu organizującej się w roku bieżącym wystawy „Sztuka w życiu dziecka" konkurs na wykonanie projektu na afisz. Warunki konkursu: a) Projekt powinien posiadać warunki i cechy istotnie artystyczne, oraz mieścić napis „Sztuka w życiu dziecka". b) Projekt ma być wykonany w trzech kolorach. c) Rozmiar afisza określa się w przybliżeniu na 95×75 centymetrów. d) Każdy projekt zgłoszony do konkursu powinien być opatrzony godłem. Do każdego projektu należy załączyć kopertą zamkniętą, zawierającą wewnątrz kartkę z nazwiskiem autora, na zewnątrz zaś godło, jakim sam projekt został oznaczony. e) Nagroda ustanawia się jedna w sumie 75 rubli. f) Projekt nagrodzony, oraz prawo jego reprodukcyi stają się własnością Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. g) Sąd konkursowy stanowić będą pp. Kazimierz Broniewski, Stefan Dąbrowski, Franciszek Ejsmond, Apoloniusz Kędzierski, Ignacy Łopieński, Zygmunt Otto, Edward Trojanowski i Władysław Wankie. h) Ostateczny termin do złożenia projektów na konkurs jest 31 marca 1908 r. do godziny 6 po południu. Projekty nadsyłane pocztą, nie mogą nosić późniejszego nad 31 marca stempla. i) Projekty nagrodzone i odznaczone pozostaną na wystawie do jej ukończenia. Wszelkie inne projekty winny być przez autorów odebrane w ciągu miesiąca od daty rozstrzygnięcia konkursu. Po upływie terminu ustaje wszelka odpowiedzialność komitetu w stosunku do autorów projektów. Projekty należy przesyłać pod adresem Towarzystwa zachęty sztuk pięknych (Warszawa, ul. Królewska 17 A).

W związku z organizowaną wystawą „Sztuka w życiu dziecka" komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych ogłasza niniejszem konkurs na obrazki barwne do wydawnictwa dla dzieci od lat 4 do 10. Mają to być ilustracye do utworu treści dowolnej, lub też kompozycye do książki obrazkowej, gdzie tekst stanowić będzie jedynie objaśnienie rysunków, a nawet może być zgoła zbyteczny. Rysunki winny odznaczać się jasnością i prostotą układu. Najbardziej byłyby pożądane kompozycye ilustrujące nasze bajki ludowe. Całość projektu stanowi co najmniej 4 obrazki i okładka (dla reprodukowania w formacie nie mniejszym nad 15×20 centymetrów). Projekty mogą być wykonane dowolną techniką, w barwach, tak aby dały się reprodukować w druku kolorowym nie więcej jak w pięciu kolorach. Pożądane są wskazówki projektodawcy co do techniki wykonia projektu. Nagroda za projekt istotnie artystyczny wynosi rubli 100. Projekt nagrodzony stanowi własność Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, a prawo reprodukcyi może być sprzedane nakładcy tylko raz jeden. Suma uzyskana ze sprzedaży prawa reprodukcyi projektu stanowi własność autora. Prace nie nagrodzone, mające jednak wartość artystyczną, będą odznaczone, a nazwiska ich autorów (o ile nie będzie specyalnego zastrzeżenia na kopercie z godłem) ujawnione. Na każdej poszczególnej planszy każdego projektu winno znajdować się godło, które powtórzyć należy na załączonej do projektu zamkniętej kopercie, zawierającej nazwisko i adres autora. Sąd konkursowy składają pp. Kazimierz Broniewski, Stefan Dąbrowski, Franciszek Ejsmond, Apoloniusz Kędzierski, Ignacy Łopieński, Zygmunt Otto, Edward Trejanowski i Władysław Wankie. Projekty nadsyłać należy przed dniem 15 kwietnia 1908 r. pod adresem Towarzystwa zachęty sztuk pięknych (Warszawa, ul. Królewska 17 A). Projekty nagrodzone i odznaczone pozostaną na wystawie do jej ukończenia. Wszelkie inne projekty winny być przez autorów odebrane w ciągu miesiąca od daty rozstrzygnięcia konkursu. Po upływie tego terminu ustaje wszelka odpowiedzialność komitetu Towarzystwa w stosunku do autorów projektów.

Budżet krajowy na rok 1908.

Ze Lwowa donoszą: Przygotowany już przez Wydział krajowy dla nowego Sejmu praliminarz budżetu krajowego na rok 1908 przedstawia się w ogólnych zarysach następująco: wydatki preliminowane są w sumie 50.258.292 koron, dochody własne, wraz z dodatkami do podatków w sumie 40.619.419 koron — niedobór zatem wynosi **9,638.876 koron.** Niedobór ten musi być pokryty pożyczką.

Podstawą przy układaniu prowizoryum budżetowego na rok 1908 był budżet uchwalony na rok ubiegły, przewidujący niedobór w sumie 3,831.708 koron. Niedobór ten zwiększył się obecnie z powodu wydatków, wynikających z ustawy o regulacyi płac nauczycielskich oraz z nowej ustawy drogowej, dalej z powodu kredytu dla dotkniętych klęskami elementarnemi i t. p.

Przy preliminowaniu dochodów i wydatków na rok bieżący ogólna suma dochodów w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrasta o 1.601.546 koron, suma zaś wydatków wzrasta o 7,408.714 koron.

W dochodach najważniejszą pozycyę stanowią dodatki do podatków, preliminowane w sumie koron 18,175.473, a w dochodach własnych opłaty konsumcyjne w sumie 7,492.000 koron, w wydatkach Wydział krajowy preliminuje największą sumę na dział: oświata i sztuka — 20,543.469 koron (więcej 2.838.965 koron), dalej na budowle wodne i melioracye — 6,913.576 koron (więcej 1,637.237 koron), na sprawy zdrowotne — 5,841.647 koron (więcej 203.168 koron) oraz na komunikacye — 5,010.761 koron (więcej 1,270.875 koron).

Na rok ubiegły stopa dodatków podwyższoną została, jak wiadomo, o 7%. Tę samą stopę zatrzymuje Wydział krajowy w preliminarzu na rok bieżący. — Na pokrycie niedoboru funduszu krajowego pobierane zatem być mają w roku bieżącym dodatki następujące:

a) do podatku gruntowego, domowo-czynszowego, domowo-klasowego i 5-procentowego od domów wolnych po 72 halerze od każdej korony podatku;

b) do podatków osobistych z wyjątkiem osobisto-dochodowego po 78 halerzy od każdej korony podatku.

Opodatkowani w mieście Krakowie, tudzież w powiatach krakowskim i chrzanowskim opłacać będą dodatki do podatków pod a) wymienionych po 64 halerze, przy dodatkach zaś pod b) wymienionych po 70 halerzy od każdej korony przypisanego podatku.

Zaciągnąć się mająca pożyczka na pokrycie niedoboru budżetowego ma być, według wniosku Wydziału krajowego, oprocentowaną najwyżej po 4 od sta, a zwróconą najpóźniej 1 stycznia 1911 r.

Dział ekonomiczny.

× **Ruch pociągów.** Dyrekcya kolei państwowej komunikuje: Na szlaku Trembowla, Kopyczyńce i Tarnopol-Trembowla podjęto napowrót ogólny ruch pociągów:

Na szlaku Łużan-Zaleszczyki podjęto napowrót ogólny ruch pociągów.

Ogólny ruch pociągów na częściowym szlaku Teresin-Iwanie Puste linii Wygnanka-Teresin-Iwanie Puste, tudzież na częściowym szlaku Czortków-Husiatyn linii Stryj-Husiatyn podjęto napowrót dnia 16 stycznia b. r. pociągiem 3160, względnie pociągami 1356—1353.

Ruch osobowy na częściowym szlaku Lwów-Janów podjęto dnia 16 stycznia b. r. w ten sposób, iż na razie na tejże przestrzeni tylko pociągi osobowe nr 3251, 3254 kursować będą. Ruch pociągów towarowych na wspomnianym szlaku pozostaje nadal zamkniętym.

Wiedeń, 18 stycznia. Cukier spokojny 22·40 do 22·50; cukier na grudzień 22·50 do 22·60. Nafta w wagonach 28·50 do 36·—; nafta w baryłkach 30·— do 31·50. Spirytus spokojny 60·80 do 61·—.

Budapeszt, 18 stycznia. Pszenica na kwiecień 12·84 do 12·85; pszenica na październik 10·63 do 10·64; żyto na kwiecień 11·27 do 11·28; owies na kwiecień 8·31 do 8·32; owies na październik —·— do —·—; kukurydza na maj 7·03 do 7·04; rzepak na sierpień 16·15 do 16·25. Wszystko za 50 kg.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie spok.; odwilż.

Kronika lwowska.

Lwów, 18 stycznia.

Konsulat duński. Donoszą tu z Wiednia, że król duński zgodził się na utworzenie we Lwowie konsulatu duńskiego i zamianował konsulem znanego architekta i przemysłowca, radcę budownictwa Alfreda Zachariewicza.

Z Rady m. Lwowa. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej podniósł dr Wasung sprawę przepełnienia w szkołach średnich i niehygienicznych stosunków w gmachach szkolnych. Dr Battaglia interpelował, co się dzieje z reformą administracyi gminnej, od tylu lat zabagnioną. Wybrano do komisyi reklamacyjnej przy wyborach sejmowych rr.: dra Adama, prof. Roszkowskiego, Lewickiego, dra Aszkenazego i dra Dwernickiego. Do komisyj wyborczych zostali wybrani: rr. Baczewski, Beiser, Blumenfeld, prof. Ciesielski, Czarnecki, prof. Dziwiński, Feldstein, Hudec, Laskownicki, Lewicki, dr Lisiewicz, dr Mikołajski, Platowski, Rawski, Sklepiński i dr Stesłowicz. Zastępcami wybrani rr.: Śliwiński, Blechoński, Friedrich, Epler, Hawranek, Kroch, Mikuliński i Rapaport. Na podstawie referatu r. dra Roszkowskiego, przyjęto następnie bez dyskusyi prowizoryum budżetowe na I kwartał r. 1908. Z dalszego porządku dziennego ustanowiono wysokość podatku od psów na rok 1908 w dotychczasowej wysokości 10 kor., podatek ten przynosi rocznie dochodu 23.000 kor., uchwalono zmianę regulaminu nieustającej wystawy okazów przemysłu krajowego i postanowiono powiększyć jej lokal, zatwierdzono plan naukowy dla nowokreowanej szkoły wieczornej drukarzy i litografów, przeznaczono 22 tysiące koron, na dokończenie restauracyi kościoła św. Marcina i uchwalono zakupić za 400 kor. dla miejskich szkół 230 egzemplarzy mapy ziem polskich.

Nowa ulica. We Lwowie ma powstać nowa ulica. Będzie ona łączyć ulicę Janowską z ulicą Świętokrzyską przez grunty p. Małachowskiego i pani Tarnawieckiej.

Pierwszy występ Aleksandra Bandrowskiego w „Lohengrinie" odbył się w przepełnionym teatrze. Krytyka lwowska z zachwytem opisuje wykonanie partyi przez znakomitego śpiewaka, wyrażając radość, że obecność tej miary śpiewaka podniesie i ożywi matrwy dotychczas sezon operowy. „Gazeta Narodowa" pisze:

„Postać Lohengrina w wykonaniu Bandrowskiego widzieliśmy już niezliczone razy; patrzyliśmy, studyowaliśmy ją, podziwiali, zachwycaliśmy się nią, zdaje się nam, żeśmy ją już dobrze poznali, a jednak jakiś nieuchwytny czar nieustannie ciągnie i przykuwa nas do tej postaci i każe na nowo patrzeć, studyować, podziwiać i t. d. Powracamy więc chętnie, aby go znowu widzieć i słyszeć, podobnie jak powracamy raz drugi, trzeci i dziesiąty przed jakieś wielkie dzieło sztuki malarskiej lub rzeźbiarskiej nie tylko dlatego, że w tem dziele ciągle nowe szczegóły odkrywamy, ale raczej dlatego, że ono każdym razem budzi w nas wrażenia artystyczne, wywołuje w nas nastroje, unosi w świat poezyi. Jak nie można nigdy dość napatrzeć się którejś ze sławnych rzeźb greckich, tak nie można nigdy dość widzieć i słyszeć Lohengrina Bandrowskiego".

Bandrowskiemu i p. Bohuss wręczono wśród burzliwych oklasków wspaniałe wieńce i mnóstwo kwiatów.

Z teatru lwowskiego. Znany artysta i reżyser operetki, p. Lelewicz, ustępuje z lwowskiego teatru i obejmie stanowisko dyrektora teatru w Poznaniu. Nadto z dniem 1 lutego b. r. ustępuje ze swego stanowiska reżysera p. Ludwik Wostrowski, a miejsce jego obejmą pp. Nowacki i Żelazowski.

Cyrk we Lwowie. Na wczerajszem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono zezwolić właścicielowi cyrku skandynawskiego, p. K. Lipotowi, na wybudowanie namiotu cyrkowego na placu Zbożowym i dawanie w nim przedstawień przez miesiąc lipiec b. r. P. Lipot zapłaci za to 1000 koron i da jedno przedstawienie na dochód ubogich m. Lwowa.

Zniesienie wyścigów konnych. Onegdaj odbyło się we Lwowie posiedzenie wydziału Towarzystwa chowu koni i wyścigów. Zaraz na wstępie ożywioną dyskusyę wywołał elaborat p. Ostoja Ostaszewskiego, w którym tenże wykazywał korzyści, jakieby uzyskano, przenosząc wyścigi do Krakowa. — Tor we Lwowie jest nieodpowiadający obecnym wymogom, nie zdrenowany o zaostrych zakrętach; trybuny są w fatalnym stanie, stajnie za mało i wprost niemożliwe.

Wniosek p. Ostaszewskiego załatwiony zostanie na posiedzeniu wydziału w dniu 26 bm.

Repertoar teatru lwowskiego.
W niedzielę po południu: „Szkoła"; wieczór: „Lohengrin" (występ Al. Bandrowskiego).

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 18 stycznia.

Uchwalona!

Berlin. Izba posłów Sejmu pruskiego przyjęła w trzeciem (i ostatniem) czytaniu ustawę o wywłaszczeniu w prowincyach wschodnich. Przeciw głosowali Polacy, centrum i wolnomyślni. Wniosek centrum, aby nad tym projektem ustawy głosować jeszcze raz za 21 dni, gdyż oznacza zmianę konstytucyi, został odrzucony.

Zwołanie parlamentu.

Berno (morawskie). „Lidove Noviny" donoszą z Wiednia, że Izba posłów zwołaną będzie na dzień 16 marca.

Hr. Thun w Berlinie.

Praga. „Narodni Listy" donoszą z Berlina, że bawi tam obecnie były austryacki prezydent ministrów hr. Franciszek Thun, który był na dłuższej audyencyi u cesarza Wilhelma, poczem złożył wizytę Bülowowi. Wczoraj otrzymał hr. Thun zaproszenie na śniadanie do cesarza Wilhelma. Cel tej wizyty nie jest znany.

Ze spraw węgierskich.

Budapeszt. Reforma regulaminu Sejmu napotyka na coraz to inne trudności w łonie samej koalicyi. Obecnie członek partyi niezawisłości, poseł Izay, wystosował do prezydyum partyi list, w którym oświadcza, że występuje z niej, ponieważ nie zgadza się z projektem nowego regulaminu.

Strajk okrętowy.

Tryest. Wskutek obietnic dyrekcyi Towarzystwa „Dalmatia", oficerowie okrętów „Izea" i „Sebenico" powrócili na pokład i rozpoczęli służbę. — Strajk na okrętach Towarzystw „Zadar" i „Split" trwa dalej.

Stołypin chory.

Petersburg. Stołypin zapadł na silną influencę, która w Petersburgu przybrała obecnie charakter epidemiczny.

Mobilizacya w Turcyi.

Berlin. Z Teheranu donoszą tutaj, że tamtejszy poseł turecki otrzymał wiadomość, iż Porta zarządziła mobilizacyę wszystkich rezerw przeciw Persyi.

Mulej Hafid przeciw Francyi.

Kolonia. Korespondent „Koelnische Ztg." w Tangerze donosi temu pismu, że w rozmowie z Mulej Hafidem dowiedział się, iż Mulej Hafid zamierza w całej pełni respektować akt zawarty w Algeciras. Jedynie w kwestyi wprowadzenia policyi musi Mulej Hafid poczynić pewne przygotowania. Ustawiczne posuwanie się naprzód wojsk francuskich, zmusiło Mulej Hafida do ogłoszenia świętej wojny, gdyż szczepy tego wymagały. Jako sułtan Maroka dbać on będzie o przywrócenie całości i nietykalności kraju. Jeżeli niebezpieczna gra Francyi dalej potrwa, to żadna siła nie powstrzyma ogólnego powstania.

Watykan a Berlin.

Rzym. „Corriere d' Italia" zaprzecza pogłosce, jakoby stosunek między Watykanem a Berlinem uległ jakiejś zmianie na gorsze. Przeciwnie pismo to twierdzi, że stosunek ten zacieśnia się coraz bardziej. Poseł niemiecki, będąc na posłuchaniu u papieża, przemówił do niego w języku francuskim, zapewniając, że dołoży wszelkich starań, aby stosunek pomiędzy Watykanem a Berlinem był jak najlepszy. Papież odpowiedział po włosku, że także i jego życzeniem jest utrzymanie jak najlepszego stosunku z dworem berlińskim. W prywatnej rozmowie z posłem niemieckim, papież pytał się o zdrowie członków rodziny cesarskiej i przesłał im swoje ukłony.

Przemycanie broni.

Rzym. „Mesagero" donosi, że uwięziony w Bari, Albańczyk Stamola, który dnia 15 b. m. podjął posyłkę karabinów i patronów dla przewiezienia jej do Czarnogóry, został wypuszczony na wolność.

Nietykalność Norwegii.

Chrystyania. Komisya sztortingu, której przekazano sprawę traktatu o nietykalności obszaru Norwegii, postanowiła jednomyślnie zaproponować sztortingowi przyjęcie tego traktatu. Szorting zajmie się tą sprawą prawdopodobnie jutro na tajnem posiedzeniu.

Trzęsienie ziemi.

Cetynia. Wczoraj wieczorem o godz. 6 m. 55 odczuto tu silne trzęsienie ziemi, które trwało 2 sekundy.

Sprzedaż „Timesa".

Wiedeń. „Neues Wiener Tagblatt" donosi z Londynu, że sprzedaż „Timesa" nie przyszła do skutku, ponieważ wydawca „Standartu", który miał go kupić, w ostatniej chwili postawił jeszcze takie warunki, że dojście do skutku sprzedaży stało się wątpliwem.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Dla ułatwienia osobom interesowanym podaje się do wiadomości, że wolne dni, w których jeszcze wielką oraz małą salę w starym teatrze w Krakowie wynająć można na bale, rauty, pikniki i t. d., są w miesiącu lutym następujące: 1, 2, 6, 11, 13, 16, 18, 22, 23, 25, 26, 27 i 29.
Uprasza się o łaskawe zgłoszenia do Zarządu restauraryi miejskiej w starym teatrze.

Pociąg pospieszny Lwów-Wiedeń 31 października 1907.

Dwie panie, popielato ubrane, które jechały z panną blondynką w białej bluzce i granatowej czapeczce, dnia 31 października 1907, drugą klasą, pociągiem pospiesznym, wychodzącym ze Lwowa o godz. 2·16 popołudniu w kierunku do Krakowa, gdzie jedna pani z panną wysiadła, druga zaś pojechała w kierunku do Wiednia i którym koło Tarnowa, popielato ubrany szatyn, w wozie restauracyjnym ustąpił stolik na cztery osoby, a sam przesiadł się do stolika na dwie osoby, uprasza uprzejmie adwokat Dr Wiktor Kulikowski we Lwowie, Wałowa 3, o podanie adresu, potrzebnego mu do poważnej sprawy. 574 3 5

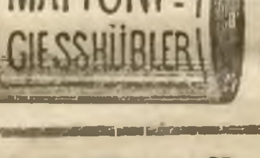

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 18 stycznia. (Giełda południowa.)
Marki 117·75. Renta majowa 96·80. Renta koronowa węgierska 93·50. Akcye austr. zakł. kred. 636·25. Akcye węg. zakł. kred. 769·00. Akcye Anglobanku 294·—. Akcye Unionbanku 541·50. Akcye Bankvereinu 521·00. Akcye Länderbanku 410·50. Akcye kolei państwowych 680·—. Lombardy 150·25. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 605·—. Rima-Muranyi 530·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 185·75. Ruble 252·25.
Usposobienie: spok.

Berlin, 18 stycznia. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 199·90. Tow. dyskontowe 171·70.
Usposobienie: cichsze.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,
z 18 stycznia (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 40	117 90
Franki papierowe	95 60	96 10
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 20
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 —	100 —
4% „ „ „	94 20	95 50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 50	101 —
4% „ „ „	94 75	95 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	94 25	95 25
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98 —	99 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94 90	95 90
4% „ miasta Lwowa	93 50	94 —
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	99 25	100 25
4% „ kolejowe	93 75	94 25
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	97 50	104 50

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski